

KONKRETY

nr 28

**DLA RODZINY
— OD RODZINY**

3

**ŻEBY WODA
BYŁA CZYSTA**

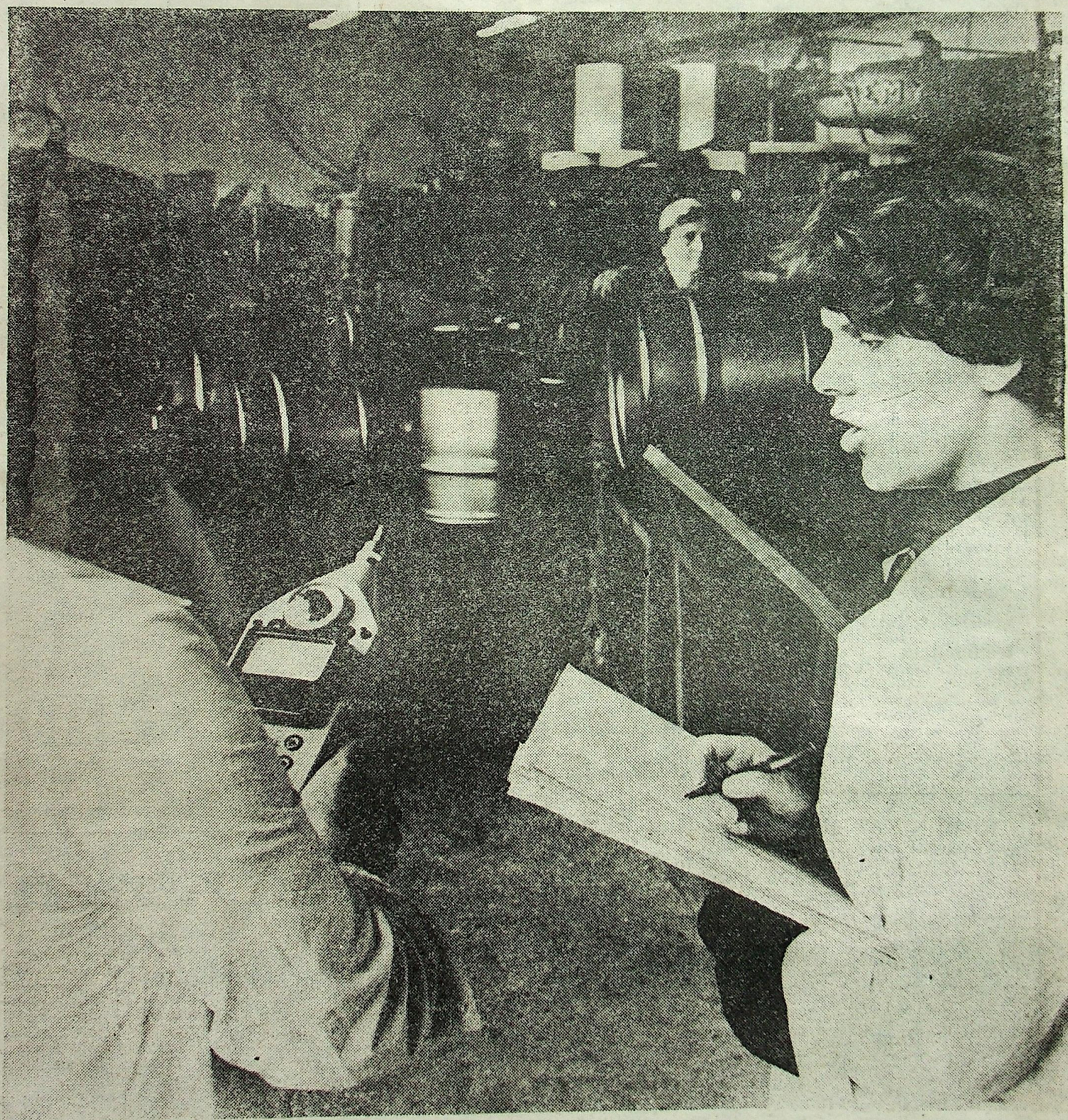
7

**JAKIE ŻYCIE
MA JUNAK**

8

**RADY
I PORADY**

14



CO ZMieniŁO SiĘ W CHOJNOWSKIM „DOLZAMECIE”? — CZYTAJ STR. 10—11.

Fot. Waldemar Sikorski

● **REALIZACJA ZADAŃ WYNIKAJĄCYCH z uchwały VIII Zjazdu Partii oraz węzłowe problemy** suchów, harcerzy i instruktorów były tematem spotkania kadry kierowniczej Chorągwi Legnickiej ZHP z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy tow. Stanisławem Cieślikiem. Podkreślono potrzebę nawiązania ściślejszych kontaktów z zakładami pracy. Wiele także może jeszcze zrobić harcerstwo dla umocnienia i rozwoju socjalistycznej rodziny. Szczególnie ważnym zadaniem jest popularyzowanie ludzi dobrej roboty oraz idei racjonalnego gospodarowania.

● **Z OKAZJI MIĘDZYNARODOWEGO DNIA SPÓŁDZIELCZOŚCI** najbardziej zasłużonych udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i spółdzielczymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Włodzimierza Szelaga. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Adolf Mandziuk, Kazimierz Walczak, Jerzy Beznice i Stanisław Balcewicz.

● **PRODUKCJĘ PRZELĄCZNIKÓW ŚWIATEŁ AWARYJNYCH** rozpocznie w ostatnim kwartale br. Spółdzielnia Inwalidów „Inprodus” w Jaworze. Docelowo produkcja wyniesie rocznie 300 tys. sztuk. Projekt przełącznika opracował zespół „Inprodusu” pod kierunkiem Adama Szumnego i Franciszka Ziembę. Nowe przełączniki znajdą zastosowanie nie tylko w samochodach, ale i w maszynach rolniczych.

● **DO DAWNEJ ŚWIETNOŚCI POWRACA ZŁOTORYJSKA STAWKA.** Obecnie trwa remont 5 budynków — 3 zabytkowych kamieniczek na pl. Złoty i dwa domów na pl. Wolności. Niestety, brak odpowiednich mocy przerobowych nie pozwala na zwiększenie zakresu robót rewaloryzacyjnych. Władze miasta dokładają starań, aby wykonać tegoroczny (i tak niezbyt wielki) plan remontów.

● **KUCHENKI NA GAZ PLYNY** to wielka ulga dla wiejskich gospodyń. Cóż z tego, kiedy z 527 podań z 1974 r. które złożono w jaworskim oddziale Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy, zajmującym się instalacją i obsługą tych urządzeń — dopiero w 1980 r. zrealizowano 100 podań. Ogółem, na zainstalowanie butli z gazem płynnym czeka ponad 3,5 tys. osób.

● **W ZWIĄZKU ZE ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ 35 rocznicą powołania ORMO** prosimy wszystkich naszych Czytelników, którzy mają w swych domowych archiwach dokumenty, dyplomy i jakiegokolwiek pamiątki związane z działalnością ORMO w latach 1946—1960 o udostępnienie ich Wojewódzkiemu Sztabowi ORMO w Legnicy (ul. Złotoryjska 18).

● **CHOCHLIK DRUKARSKI** pomógł nieco w podpisach pod zdjęciami na str. 10—11 w 27 numerze „Konkretów”. Mamy nadzieję, że zainteresowani: Bolesław Dziadkowiec, Adam Domek, Jan Spірzewski i Stanisław Sawicki wybaczą błędy i chochlikowi, i nam.

KOMUNIKAT MO

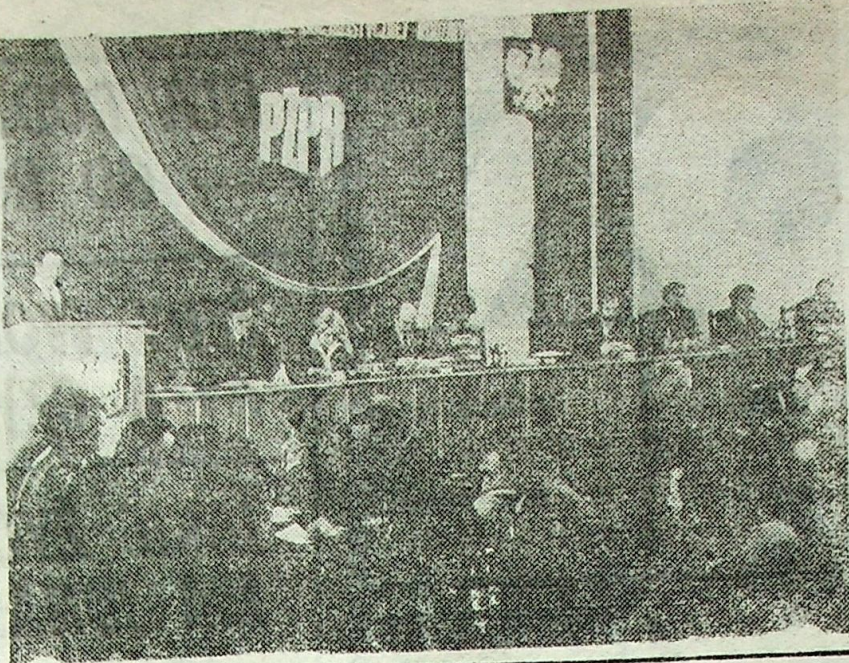
25 czerwca 1980 r. w rejonie Głogowa uległ wypadkowi samochodowemu mężczyzna nie posiadający przy sobie dokumentów, który na skutek odniesionych obrażeń zmarł.

Rysopis: wiek około 25—30 lat, wzrost 180 cm, średniej budowy ciała, włosy jasnobłond, bujna czupryna, wasy jasne, oczy szare.

Znaki szczególne: ubytek pierwszego paliczka kciuka prawej ręki, poprzeczna blizna na wewnętrznej przedramieniu prawej ręki o długości 8 cm i szer. 8 mm, tatuaż na lewym udzie powyżej kolana — kwiat róży z 5 liśćmi z łodygą, o wymiarach 20x17 cm, blizna długości 5 cm po operacji wyrostka robaczkowego.

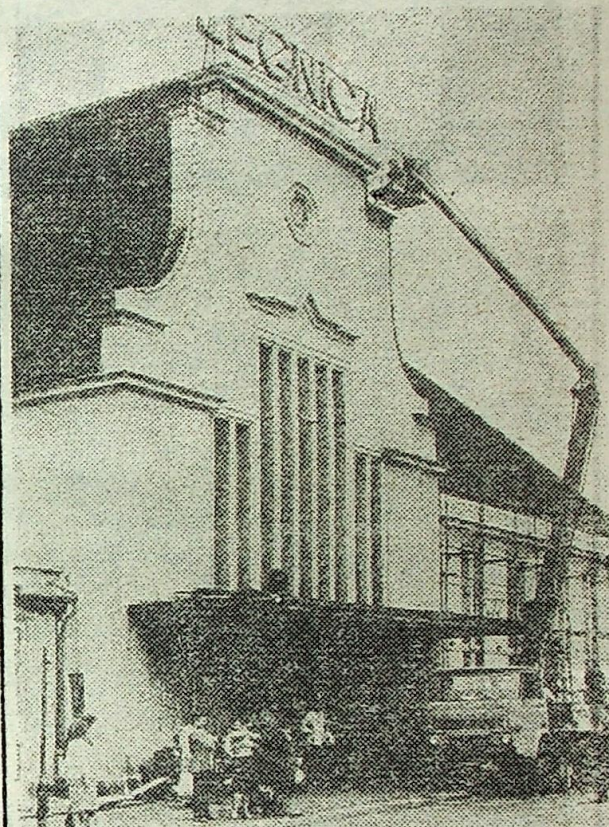
Ubiór: marynarka skórzana czarna, kamizelka jasnogranatowa, koszula brązowa w białą kratkę, spodnie typu wrangler granatowe, półbuty brązowe mokasy, spodenki czarne elastyczne, skarpetki elastyczne niebieskie.

Ktokolwiek może udzielić informacji, które mogą przyczynić się do ustalenia tożsamości zmarłego, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzka MO w Legnicy, ul. Asnyka 5, tel. 280-51 wew. 233 lub z najbliższą jednostką MO.



Zakład Obuwia „Odra” w Złotoryi produkuje takie oto ładne mokasy męskie, których, niestety, nie ma w legnickich sklepach.

Fot. Waldemar Sikorski

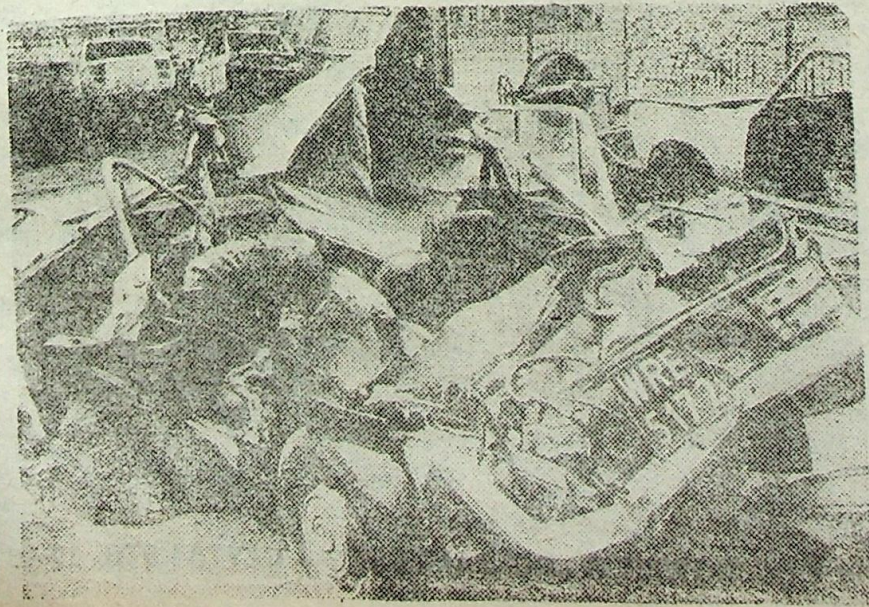
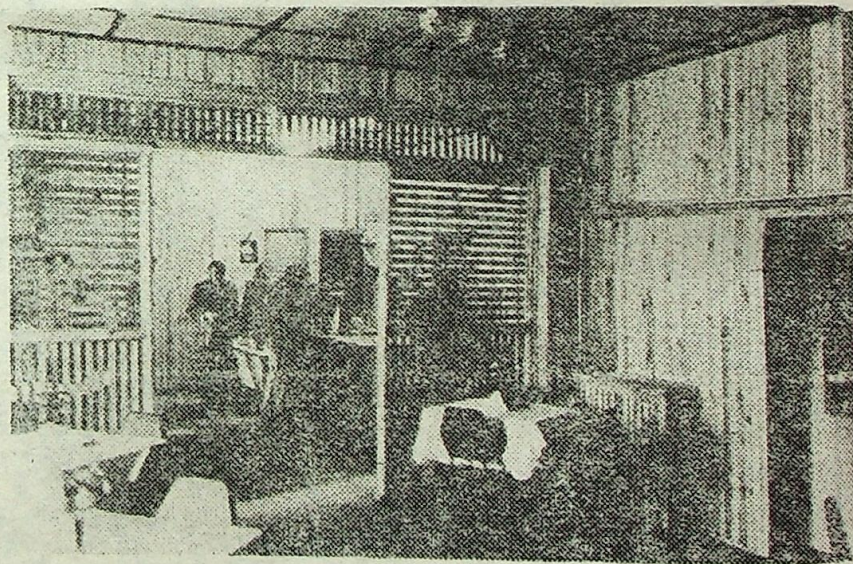


Odmladzająca kosmetyka legnickiego dworca PKP.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Restauracja GS „Pod Skalą” w Męcince to mały, ale przyjemny lokal gastronomiczny. Szczególnie sympatycznie (a zwłaszcza czysto!) jest tu po ostatnim remoncie, w czasie którego wnętrze otrzymało oryginalny, drewniany wystrój. Szkoda tylko, że ceny obiadów są tu nieoryginalne — jak wszędzie wysokie. A mówi się, że sporządzanie posiłków na wsi jest tańsze, bo odpadają koszty transportu, magazynowania itd...

Fot. Waldemar Sikorski



Jeszcze jedna tragedia na autostradzie. Tym razem w nocy. Na holowanego przez dużego fiata „malucha” najechał z tyłu samochód ciężarowy „Kamaz”. Małego fiata odrzuciło w bok i to uratowało pasażerów. Samochód holujący został natomiast dosłownie ścięty. Zginęły w nim 2 osoby. W pozostałych pojazdach było rannych 5 osób. Nasuwa się pytanie — czy monotonia jazdy autostradą nie dekoncentruje za bardzo kierowców?

Fot. Waldemar Sikorski



UKŁAD ZGORZELECKI

30 lat temu, 6 lipca 1950 roku, podpisano w Zgorzelcu historyczny układ między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej granicy państwowej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Był to akt o wielkim znaczeniu politycznym. Oznaczał zwrot w tysiącletnich dziejach polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Kładł fundamenty pod nowy typ stosunków przyjaźni i współpracy między Polską Ludową a pierwszym w dziejach państwem niemieckich robotników i chłopów.

W 30 rocznicę tego wydarzenia, w odświętnie udekorowanym Zgorzelcu spotkały się delegacje państwowe Polski i NRD na czele z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, prezesem Rady Ministrów PRL Edwardem Babiuchem i członkiem Biura Politycznego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącym Rady Ministrów Willi Stophem. Powitanie nastąpiło wśród tłumów mieszkańców Zgorzelca i Goerlitz na Moście Przyjaźni na Nysie Łużyckiej. Następnie obie delegacje udały się na cmentarz II Armii Wojska Polskiego, gdzie pod Pomnikiem Orla Piastowskiego złożyły wieńce, upamiętniając śmierć kilku tysięcy polskich żołnierzy poległych w walkach o sforsowanie Nysy Łużyckiej i wyzwolenie Budziszyna i Drezna. Później obie delegacje partynorządowe przybyły do gmachu, w którym podpisano Układ Zgorzelecki. Edward Babiuch i Willi Stoph wpisali się do książki pamiątkowej i zwiedzili wystawę fotograficzną pt. „Dobre sąsiedztwo”. W połączonym obok amfiteatrze rozpoczęła się następnie wielka manifestacja przyjaźni. Zgromadzone tam tysiące mieszkańców Zgorzelca i Goerlitz po wysłuchaniu przemówień pre-



mierów obu państw obejrzały nowy program Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Państwo nie bez kozary przyrównujemy często do budowli architektonicznej, a rodzinę do jej fundamentu. Bo też w istocie rzeczy trudno o trafniejszą analogię. Jak uczy historia, przyczyną upadku niejednego państwa była kruchość podstawy, na której się ono opierało (czy doszłoby na przykład w XVIII wieku do rozbioru Polski, gdyby silniejsze — zwłaszcza moralnie i politycznie — były polskie rodziny?). Uczy historia również tego, że zgubne mogą być skutki wzmacniania konstrukcji kosztem fundamentu.

UMACNIANIE FUNDAMENTU

Bez względu na to, jak tę sprawę widzą socjologowie i architekci, faktem jest, że o sile państwa w mniejszym lub większym (raczej) stopniu stanowi ekonomiczna i moralno-polityczna siła jego podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Dlatego też, wyciągając niejako lekcje z historycznych doświadczeń, od zarania Polski Ludowej systematycznie umacniamy ów fundament naszego społeczeństwa. Można by tu przytoczyć mnóstwo dowodów rosnącej troski naszego socjalistycznego państwa o rodzinę i jej szczęśliwe bytowanie — od historycznej reformy rolnej poczynając, a na obowiązującej od 1 lipca dr. ustawie o uprawnieniach rentowo-emerytalnych dla rolników kończąc. Dzielać te dwie ceszury czasowe trzydziestoparoletni okres wypełniony jest tak licznymi dokonaniem na rzecz rodziny, że wyliczanie ich tutaj byłoby rzeczą niezbyt oryginalną — zwłaszcza teraz po III Plenum KC PZPR poświęconym ochronie zdrowia społeczeństwa, a przede wszystkim w świetle obszernych relacji z plenarnego posiedzenia naszego Komitetu Wojewódzkiego partii, którego tematem były szeroko pojęte sprawy rodziny w międzywojennym regionie.

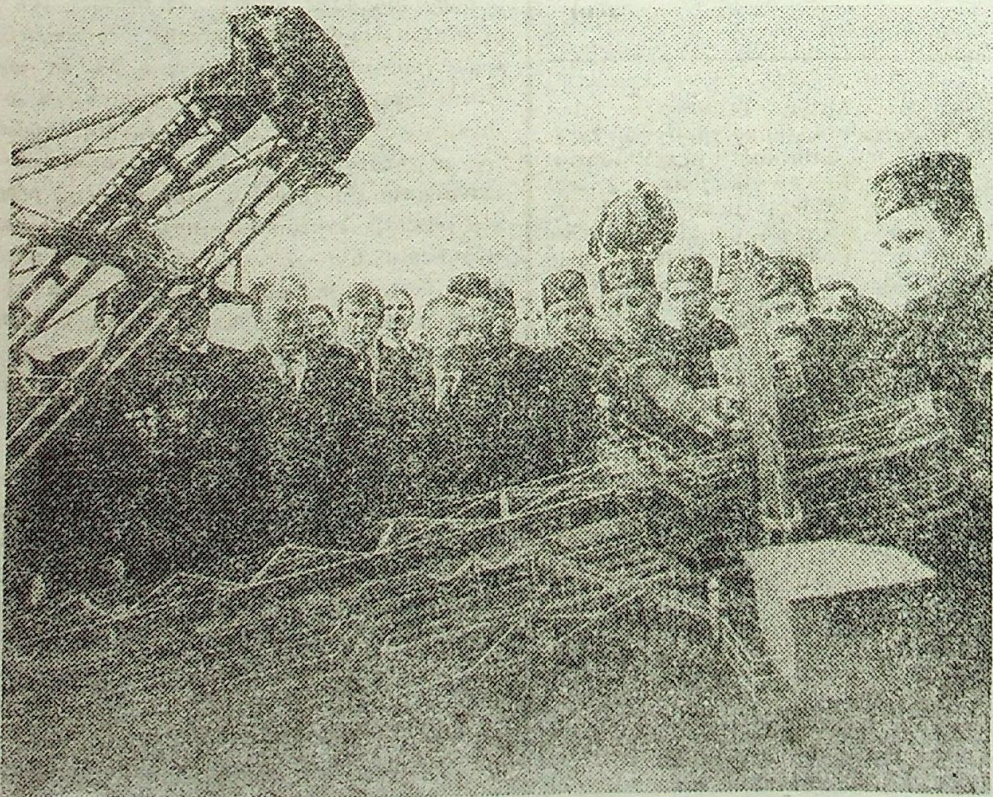
Punktem wyjścia do rozważań nad sposobami jej umacniania i rozwijania była analiza stanu demograficznego i sytuacji materialno-bytowej wszystkich stadeł małżeńskich, które zamieszkują nasze województwo. Uzyskano w ten sposób nie tylko szczegółową informację statystyczną (a była ona dziełem legnickiego WUS-u), lecz przede wszystkim dokładne rozeznanie potrzeb rodziny i jej trendów rozwojowych. Jak z owych analiz wynika, żyje w województwie legnickim ponad 131 tysięcy rodzin, w tym 12.250 wielodzietnych (troje i więcej dzieci) oraz 15.300 niepełnych, przy czym 17,6 proc. wszystkich rodzin stanowią małżeństwa młode. I ten właśnie fakt w połączeniu z informacją, iż ludzie w wieku do lat 30 stanowią aż 59 proc. wszystkich mieszkańców zagłębia międzywojennego, każe się domyślać, na co w przyszłości chce kłaść nacisk wojewódzka instancja partyjna. Przede wszystkim — na rozwój budownictwa mieszkaniowego (na własne mieszkanie czeka ponad 22 tysiące rodzin, niemal w połowie młodych), rozbudowę sieci żłobków, przedszkoli, sklepów i placówek usługowych, na konieczność poprawy warunków pracy kobiet, rozłoczenia nad nią i dzieckiem lepszej opieki zdrowotnej, na doskonalenie żywienia zbiorowego i poprawę zaopatrzenia, rozwijanie akcji socjalnych itd. itp.

Wszelako w życiu społeczeństwa nie ma zależności jednostronnej. Jeżeli rodzina chce mieć mocne oparcie w swoim państwie (czytaj: wszechstronną jego pomoc), to musi jak najlepiej wypełniać wszystkie swoje podstawowe funkcje społeczne: biologiczną, wychowawczo-opiekunczą, ekonomiczną. Bo rodzina to nie tylko kategoria historyczna (zapewnianie ciągłości pokoleniowej) czy kulturolwórcza (tworzenie wartości duchowych), lecz także gospodarcza. Rodzina jest po prostu producentem dóbr materialnych, w rodzinie jak w soczewce ogniskują się wszystkie ekonomiczne problemy społeczeństwa.

Rozmiary i jakość produkcji materialnej zależą jednak nie tylko od kwalifikacji i wiedzy, lecz także od stanu świadomości społecznej i postaw ludzi pracy. Owe podstawy kształtują się już w wieku żłobkowym i przedszkolnym, a jak twierdzą socjologowie — nawet wcześniej, to znaczy w okresie niemowlęctwa. Toteż wychowawczo-opiekunczą funkcję rodziny socjalistycznej uznać musimy za najważniejszą, co zresztą znalazło swoje potwierdzenie nie tylko w referacie Egzekutywy KW PZPR, lecz także w wystąpieniach wielu dyskutantów. W długim i trudnym procesie wychowywania młodych pokoleń odgrywają — czy raczej odgrywać powinni — rodzice, ale pomagać im muszą szkoła, organizacje społeczne i związkowe, zaś przykładem świecić winny rodziny członków partii.

Członek PZPR winien być nie tylko pryncypialnym działaczem, wzorowym pracownikiem, lecz także dobrym mężem i żoną, człowiekiem dbającym o szczęście swoich najbliższych. Każdy rodzic musi zdawać sobie sprawę z tego, jak ważna dla wychowania młodych pokoleń jest atmosfera panująca w domu rodzinnym, jak wielkie znaczenie dla postawy młodych ma nasz — rodziców — przykład osobisty.

Wszystkie te prawdy — nie dla każdego znów takie oczywiste — trzeba sobie od czasu do czasu przypominać, ale nie to było podstawowym celem plenum KW. Jego najważniejszym zadaniem było wypracowanie programu działań na rzecz umacniania i rozwoju naszej rodziny w aspekcie zarówno materialnym, jak i moralnym. Taki dokument, ujmujący problematykę rodziny po raz pierwszy w sposób kompleksowy, został zatwierdzony jako wytyczna dla administracji państwowej i gospodarczej, organizacji społecznych i związków zawodowych, instytucji kulturalnych i oświatowych. Przyjęta zaś na zakończenie obrad uchwała KW precyzuje zadania w tym względzie dla wszystkich instancji i organizacji partyjnych, dla każdego członka partii.



Premier Edward Babiuch odwiedził także Kopalnię Węgla Brunatnego „Turów”. Na zdjęciu: Razem z sekretarzem KC PZPR Jerzym Waszczukiem ogląda makietę największej wybudowanej w Polsce koparki do węgla brunatnego KWK 140.

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

POPRAWIĆ BILANS ENERGETYCZNY

Jak bardzo energochłonna jest nasza gospodarka pokazuje statystyka z 1976 roku, sporządzona na podstawie danych ONZ i GUS. Zużycie energii na 1 mieszkańca (w stosunku do dochodu narodowego przeliczonego na 1 mieszkańca) wynosiło: w USA — 1,65, we Włoszech — 0,79, w Japonii — 1,23, w RFN — 1,20. W Polsce wskaźnik energochłonności oscylował wokół 3,15. Był więc 2—3 razy wyższy niż w wysoko rozwiniętych krajach Zachodu.

Przyczyny tak dużego zużycia energii są złożone: energochłonne technologie przemysłowe, niezbyt racjonalna geografia gospodarcza, zmuszająca do dużych przewozów surowców, materiałów, towarów itd. Można też znaleźć wiele przykładów niedbałej eksploatacji urządzeń energetycznych, niedbałości służb energetycznych, niedostatecznego wykorzystania energii wtórnej i paliw odpadowych. Przykładem spoza przemysłu, świadczącym o marnotrawstwie energii jest zła jakość budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego, szczególnie jeżeli idzie o izolację cieplną budynków.

Są to więc spore rezerwy, których wykorzystanie w poważnym stopniu może polepszyć nasz bilans energetyczny. Szukanie tych rezerw w różnych dziedzinach gospodarki i ich zagospodarowanie — o to główny cel zakończonego ostatnio w woj. legnickim XIII Rozszerzonego Ogólnokrajowego Konkursu Oszczędności Paliw i Energii, ogłoszonego przez Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej, Naczelną Organizację Techniczną, „Trybunę Ludu” oraz Komitet d.s. Radia i Telewizji.

Jak przewidywano, konkurs znacznie pobudził aktywność konstruktorów, projektantów, technologów i innych pracowników zajmujących się zawodowo gospodarką paliwowo-energetyczną. Wpłynęły 34 prace (pomysły racjonalizatorskie i przedsięwzięcia techniczno-organizacyjne). 30 prac przysłały zakłady i instytucje, zaś 4 — osoby prywatne. Oto wyniki.

Dwa pomysły, dające roczną oszczędność ponad 1,5 tys. ton paliwa umownego zakwalifikowano do konkursu centralnego i uznano za najlepsze w woj. legnickim. Pierwszy, to praca autorstwa zespołowego z HM „Głogów” (mgr inż. Ryszard Markowski, mgr inż. Włodzimierz Bas, mgr inż. Edward Placzkowski, mgr inż. Oskar Frelich, Szymon Hajtko i Stanisław Buszko) pt. „Wykorzystanie gazu gardzielowego do opalania suszarni koncentratu miedzi”, dająca roczną oszczędność 7776 ton paliwa umownego.

Druga praca pochodzi z ZG „Rudna” — „Zmiana procesu technologicznego odwadniania koncentratu miedzi na Oddziale Suszarni Zakładu Wzbogacania Rud” — a jej autorami są: inż. Mieczysław Kądzalewski, Roman Dudek, Józef Dziadek, Henryk Bar-

ładowicz i Edward Czapiga. Dzięki temu pomysłowi można zaoszczędzić 2095 ton paliwa umownego.

W kategorii rozwiązań przynoszących roczną oszczędność poniżej 1,5 tys. tpu przyznano trzy nagrody I stopnia. Zdobył je:

• ZG „Konrad” (mgr inż. Józef Mikołajczyk, inż. Stanisław Idzik, inż. Zygmunt Woźniak) za pomysł dotyczący zmniejszenia poboru energii potrzebnej do produkcji sprężonego powietrza.

• Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych „Agromet” w Jaworze za cztery pomysły. „Zastosowanie podzespołów produkcji krajowej do bułgarskich pojazdów widłowych” i „Przystosowanie silników S 312 c produkcji polskiej do angielskich pojazdów widłowych typu „HENLEY” autorstwa Franciszka Buczowskiego oraz Józefa Duszeńko. Pracę Centrum Energetycznego zracjonalizowali mgr inż. Marek Grabarczyk i Jan Sawicz, a ciepłno-mechaniczną obróbkę kul — mgr inż. Aleksander Pruszkowski i inż. Aleksander Olecha.

• Zakład Doświadczalny „Cuprum” w Lubinie za pomysł inż. Bronisława Lichwy, mgr inż. Pawła Horbala oraz inż. Jerzego Węgrzynowskiego pn. „Układ automatycznej regulacji obrotów pomp nadawy koncentratu na filtry”.

Przyznano dwie nagrody III stopnia: Zakładowi Energetycznemu w Legnicy za przedsięwzięcia techniczno-organizacyjne na rzecz oszczędności energii elektrycznej, oraz zespołowi z FAT Chocianów (inż. Edmund Kopanski, Edward Dziedzic, Franciszek Sikora, Franciszek Holubniak) za pomysł dotyczący zmiany technologii formowania w odlewni.

Trzy zespoły otrzymały wyróżnienia:

• Zbigniew Lis i Józef Najbar za pracę „Oszczędność energii elektrycznej w układach hydraulicznych z rozdzielaczami RBS i RSR Zakład Produkcji Elementów Budownictwa Przemysłowego w Pąthowie).

• Jerzy Lamiot i Marian Domański, którzy opracowali mieszankę do spryskiwania samochodów-wywrotek przed załadunkiem asfaltobetonu (Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Legnicy).

• Romuald Żyliński, Stanisław Woźniakowski, Janusz Glowacki i Ryszard Rydz za pomysł pn. „Metoda chemicznego czyszczenia kotłów „EKONOMIK 125” (KBO Lubin).

Efektem zastosowania pomysłów zgłoszonych do konkursu jest zaoszczędzenie w woj. legnickim wielu tysięcy ton węgla i paliw produkowanych z ropy naftowej.

(ch)

OPERACJA „DOMEK”

Powszechnie wiadomo, jakie kłopoty ma indywidualny inwestor z budową własnego domu. Brakuje cementu, cegły i innych materiałów budowlanych. Tymczasem wille niożą się jak grzyby po deszczu. Niejednokrotnie przy budowie prywatnych obiektów wykorzystuje się transport i pracowników jednostek społecznych.

W celu przeciwdziałania powyższym nieprawidłowościom organizowana jest od 1978 r. przez MO ogólnokrajowa akcja pod kryptonimem „Domek”. W czasie tegorocznej operacji (10—11 czerwca) w województwie legnickim skontrolowano 495 budów prywatnych i państwowych oraz 171 pojazdów.

W wyniku tych działań wszczęto pięć postępowań przygotowawczych, w tym cztery o zagarnięcie materiałów budowlanych i jedno o spekulację nimi. Sporządzono 23 wnioski do kolegium, 91 osób ukarano mandatami na sumę 24 800 zł, a w 14 przypadkach wystąpiono z postulatami o usunięcie nieprawidłowości w zabezpieczeniu mienia w różnych instytucjach.

Ujawniono również nielegalne wykorzystanie sprzętu budowlanego i angażowanie

do robót na prywatnych budowach pracowników jednostek społecznych. Zilustrować to można kilkoma przykładami: Mieczysław S. — kierownik jednej z legnickich budów — stawiał przy ul. Świerczewskiego w Legnicy dom, zatrudniając przy nim swoich podwładnych w czasie normalnych godzin pracy. Korzystał też z materiałów i sprzętu należącego do przedsiębiorstwa.

Z kolei Feliks W. pracownik budowlany w Lubinie, wyniósł z terenu państwowej budowy cegły wartości 100 tys. zł.

W czasie kontroli pojazdów stwierdzono, że pracownik „Famaby” Florian R. dostarczył głogowianinowi Michałowi P. dwie tony cementu. Cement ten został wywieziony nielegalnie z budowy w Górkowie.

Operacja „Domek” jest jedną z form przeciwdziałania nieprawidłowościom związanym z budownictwem indywidualnym i ochroną mienia w jednostkach społecznych. Kontrole te wykazują wciąż takie same uchybienia. Będą one nadal istniały, jeżeli w przedsiębiorstwach budowlanych nie poprawi się dyscypliny, a liczba wydawanych zezwoleń na budowę będzie nieadekwatna do rzeczywistych możliwości zaspokojenia popytu na materiały budowlane.

(k)

Mimo wakacji nie opustoszały szkoły, przedszkola i inne placówki oświatowe. Niektóre z nich przystosowano do roli baz kolonijnych lub półkolonijnych. W niektórych utworzono na okres zniw dziecięce wiejskie. W wielu trwają remonty, prowadzące się głównie do modernizacji instalacji wodno-kanalizacyjnej.

W województwie legnickim planem remontów w br. objęto 239 placówek oświatowo-wychowawczych, w tym 112 szkół podstawowych, 18 — ponadpodstawowych, 24 przedszkola, 13 internatów i 72 obiekty pomocnicze. W efekcie uzyska się 31 pomieszczeń do nauki, 3 sale gimnastyczne,

REMONTOWE LUKI

4 pomieszczenia do zajęć przedszkolnych, 7 sal żywienia, 24 mieszkania dla nauczycieli i 64 pomieszczeń pomocniczych.

W realizacji zadań planowych występują jednak spore trudności, spowodowane brakiem mocy przerobowej wykonawców, brakiem materiałów budowlanych, m. in. cementu, wapna hydratyzowanego, cegły, farb do różnego rodzaju robót malarskich, materiałów do robót elektrycznych, hydraulicznych, centralnego ogrzewania, dekarskich i innych.

Braki te powodują przedłużanie się cyklu realizacji zadań. Przewiduje się, że prace remontowe zakończone zostaną przed nowym rokiem szkolnym w 131 obiektach, w 63 potrwać do końca grudnia bieżącego roku, natomiast prace w 45 obiektach oświatowych przejdą poślizgiem na rok następny.

Niepokojący jest mały postęp robót w nowo rozpoczynanych w tym roku — dieściu inwestycjach oświatowych. Faktycznie w chwili obecnej realizowana jest za ledwie jedna — przedszkole (120 miejsc) dla „Hanki” na osiedlu Kopernika w Legnicy. Planuje się oddanie w tym roku, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego trzech szkół: w Chocianowie, Głogowie i Lubinie oraz siedmiu przedszkoli (terminów oddania jeszcze nie sprecyzowano).

Uogólniając bilans wakacyjnych prac remontowych w placówkach oświatowo-wychowawczych, zauważa się sporo poślizgów i brak terminowości. Na pewno ten stan wiązać można z faktem, iż bieżący rok jest ostatnim rokiem pięciolatki i przedsiębiorstwa budowlane koncentrują się na wykonaniu „mieszkańców” i inwestycji przemysłowych. Tymczasem oświata znajduje się w szczególnym, specyficznym okresie wdrażania do trzecich klas nowego programu szkoły zreformowanej. To, co jeszcze rok temu było określane mianem tendencji: likwidacja punktów filialnych zbiorczych szkół gminnych, likwidacja dwuzmianowości, zmniejszenie liczby dzieci w oddziałach do 24, dziś staje się koniecznością. W kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy mówią, że stan bazy wciąż nie jest jeszcze zadowalający. Jeszcze wciąż są dzieci, które uczą się w pomieszczeniach adaptowanych ze zwykłych budynków mieszkalnych, których stan daleki jest od zaspokojenia wymogów szkoły dziesięcioletniej. Zbiorcze szkoły gminne borykają się z brakiem pomieszczeń dydaktycznych. Brakuje również gabinetów lekarskich w szkołach i przedszkolach. Rozwikłanie wielu „oświatowych węzłów” zależy od solidności budowlanych. Tymczasem właściwie tylko Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane w pełni wywiązuje się ze swych zobowiązań. Niestety, jedna jaskółka wiosną nie czyni...

(jad)

Mąż Krystyny Zając jeżeli strzela, to tylko do kaczek. Bywa, że nic nie upoluje. Pani Krystyna nie wraca jednak smutna do domu. Polowanie jest bowiem dla niej i dla męża ucieczką z Legnicy, od codziennego gwaru i hałasu, od wielkomiejskich zmartwień. Las natomiast pozwala odpocząć, jest przy tym taki piękny. O świcie, gdy wśród oparów mgły ptaki zaczynają świergot; o zmroku, gdy bór czernieje, a tylko miejscami się złoci od zachodzącego słońca. Siedzi się wtedy godzinami na ambonie lub na polanie i marzy...

BEZ CHWILI WYTCHNIENIA

Częściej jednak trafia kaczkę. Wtedy na arenę wstępuje pani domu. Skubie, czyszczy, przygotowuje nadzienie i piecze. „Z kaczki może być przysmak nie lada jaki, trzeba ją tylko odpowiednio przyrządzić” — powiada pani Krystyna.

Kaczka upieczona w niedzielę musi starczyć na poniedziałkowy obiad. Bo jak się wraca z pracy o siódmej wieczorem, to trudno wtedy czekać, aż ciepła stawa będzie gotowa. Dlatego każdy posiłek przygotowuje się dzień wcześniej. Najpóźniej pani domu robi to rano, przed pójściem do pracy w pasmanterii przy ul. Rosenbergów.

Pani KRYSZYNA ZAJĄC, kiedy była jeszcze małą Krysienką, chciała zostać lekarzem. Widziała siebie jak chodzi po sali, a dzieciśka w łóżkach krzyczą: „mnie tu boli”, „a mnie tutaj”. Ona zaś leczy wszystkie choroby, twarze dzieci są radosne i żadne już nie krzyczą.

Wybuchła wojna. Ojciec poszedł na front, a mama wzięła Krysię, jej siostrę Irenę i brata Jurka do babci do Częstochowy. Tam znaleźli ich ojciec.

— Nie możemy tu dłużej zostać, uciekłem z niewoli, szukają mnie — powiedział.

Jeszcze wtedy nie wiedzieli, że nigdy nie wrócą do rodzinnego Krakowa. Osiedlenie się w Brzesku miało być tylko czasowe. Trzeba było jednak coś zrobić. Ojciec z mamą prowadzili więc restaurację, a trójka rodzeństwa pomagała im oraz chodziła na tajne komplety.

— Zajęcia prowadził przeważnie kierownik szkoły powszechnej w Brzesku, pan Szymacha — wspomina pani Krystyna. — On też dobierał nauczycieli. Pamiętam tylko nazwisko prof. Cyrnala z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Inne to były czasy i nikt nie chciał za dużo mówić o sobie. Nie znaliśmy nazwisk wielu pedagogów. Zdarzało się, że nauczyciel miał z nami jedną czy dwie lekcje i więcej nie przychodził. Z powodu łapanek my też nierzadko opuszczaliśmy lekcje. Częściej więc samemu wkuwało się matematykę, biologię czy chemię niż słuchało wykładu. Ale do nauki nikt nas wtedy nie musiał mobilizować. W tamtych latach nie był to tylko obowiązek, równało się to zachowaniu polskości.

Do Brzeska Polska przychodziła dwa razy. Najpierw wyzwolili je partyzanci. Przeliczyli się jednak z siłami i w kilka dni niej wyparli ich oddziały niemieckie. Dopiero po ich odejściu można było oddychać wolnością i przygotować się do nowego życia.

Dla rodziców Krystyny zaczął się nowy problem. Dzieci były już w wieku naturalnym. Ojciec chciał, by każde z nich dostało się na studia. Ale aby studiować, trzeba było się z czegoś utrzymywać. Dochody z restauracji nie starczały. „Tata był oficerem, nie miał głowy do interesów” — mówi pani Krystyna. Do Krakowa nie mieli po co wracać, bo mieszkanie, w którym nie pokazywali się od sześciu lat należało już do kogoś innego. Konieczne stało się więc rozegzowanie się z pracą i mieszkaniem gdzie indziej.

Pierwszy na ziemię dzyskane wyjechał Jerzy. Po roku wysłał ze Świdnicy list: „Jest mieszkanie, będzie praca dla wszystkich”.

W Świdnicy Krystyna zdała maturę i podjęła swą pierwszą pracę. Została instruktorką na kursach pisania na maszynie. Myślała, że tak rok lub dwa, i pójdzie jednak na swoją medycynę. Widziała bowiem, że teraz szansę ma każdy, nie tak jak przed wojną. Dlaczego więc jednak z tego nie skorzystała? „Jeżeli pracuje się prawie dziesięć godzin na dobę i w głowie się ma stukot... maszyny do pisania, trudno jest usiąść nad książką. Później wyszłam za męża, doszły więc domowe obowiązki i tak marzenia z dzieciństwa się rozplynęły” — tłumaczy Krystyna Zając.

Pani Krystyna zastanawia się czy teraz młodzieży się nie rozpieszczą? Ma takich znajomych, którzy zafundowali synowi podróż poślubną do Jugosławii. Widzi jak młodzi ludzie rozbijają się samochodami. Skąd biorą na nie pieniądze? Oczywiście od rodziców. Razi ją to bardzo. Nie dlatego, żeby była zazdrosna, bo po ślubie na drugi dzień poszła do pracy, a samochodu nie ma do dzisiaj, ale do czego to doprowadzi? Ona z mężem do wszystkiego dochodzili własnymi siłami. Nikt jej nie rozpieszczę i dlatego nauczyła się własną i każdą pracę szanować. A dzisiaj przyjdzie taki w dzinsach, ledwo po szkole i już chce talon na samochód, 10 tysięcy miesięcznie

pensji i mieszkanie, a w dodatku uważa, że powinien być kierownikiem... Przykro się wtedy pani Krystynie robi i myśli: „nas jednak inaczej wychowano”.

Krystynie i Henrykowi Zającom mieszkania nikt nie dał. Henryk kupił je za zarobione przez siebie pieniądze.

— Kiedy żonie pokazałem mieszkanie — wspomina Henryk Zając — myślałem, że się przerazi. Grzyb na ścianie, piec więcej dymił niż grzał...

Pani Krystyna, ani się nie przeraziła, ani nie zalała. Nie zmartwiła się również, że całe wyposażenie to stół, trzy krzesła i rozwalająca się szafa (więcej i lepszych mebli nie można było od razu kupić, bo wszystkie oszczędności męża pochłonęło kupno mieszkania). Teraz po latach mówi: „jeżeli się ma dwadzieścia parę lat i kocha się nawzajem, to nie ma rzeczy niemożliwych. Trzeba tylko chcieć. Poza tym jeżeli do czegoś się dojdzie wspólnymi siłami, to ludzi zawsze coś łączy i jest im dobrze ze sobą”.

Rok 1980. Mija trzydzieści lat od chwili kiedy mama Krystyny, zakładając jej wolon „rozplakała się strasznie” i tyleż samo od wprowadzenia się do wspólnego mieszkania.

W domu państwa Zająców nie ma już rozwalającej się szafy i pieca. Nie ma też pierwszych przez panią Krystynę zrobionych z gazy firanek. Ale też nie ma kolorowego telewizora i nowoczesnych mebli. „Jestem bardziej praktyczna niż nowoczesna” — powiada gospodyni. Dlatego znalazła się miejsce na przenośny magiel, mikser i robot. Panią Krystynę życie nauczyło cenić czas i każdy zarobiony pieniądź. Jeżeli do pracy wychodzi się około godziny dziewiętej rano a wraca po przeszło dziesięciu godzinach, każda minuta jest niezwykle cenna. Dlatego kupuje urządzenia ułatwiające pracę. Stara się też jak najwięcej robić sama. Robi więc swetry dla siebie i męża, haftuje serwetki na stół. Robotom ręcznym poświęca każdą wolną chwilę. Nawet nie zauważy kiedy już trzeba iść spać.

W roku 1980 mija również 26 lat od kiedy Krystyna Zając została kierowniczką sklepu nr 29. Pasmanteria jest on od niedawna. Wcześniej przechodził różne koleje losu.

Zaczęło się wszystko od kolektury gry liczbowej, którą nie wiadomo dlaczego ożeniono z MHD. Pani Krystyna w kolekturze znalazła się przypadkiem, zastępując koleżankę. Tak jej to przypadło do gustu, że kiedy z punktu sprzedaży losów zrobiono sklep nr 29, nie chciała odejść. Nie przyjęła kierowniczego stanowiska w administracji.

— Tu jest spokojniej. Nie muszę odpowiadać za cudze błędy, tylko za swoje — odpowiedziała dyrektorowi.

Powiedziała tak, bo pamiętała, jak to było chociażby z żużlem.

Kierowała wtedy handlem opalem i skupem żużlu. Któregoś dnia okazało się, że w jednym z punktów przyjęto kilka ton żużlu, jako metal. Nie było nic w tym jej winy, ale niesmak po wynikłych z tej historii uwagach pozostał.

Innym razem było jej również przykro, ale już z innego powodu.

W latach pięćdziesiątych jeździli do PGR-u w Bartoszycach pomagać przy żniwach. Przed budynkiem dyrekcji podjeżdżały samochody i ledwo odeszło się od biurka już się było w polu. Któregoś dnia usłyszała od rolników: „komuniści z miasta jadą, wreszcie przestaną próżnować”. W pierwszej chwili chciała odpowiedzieć, że snopy wiążą po godzinach normalnej pracy, że przyjechali pomóc kosząc własnego wykończynku. Ale się rozmyśliła. Do dziś nie wie czy dotrze zrobita.

— Jeżeli się ma dwadzieścia i kilka lat wszystko można wytrzymać — uważa pani Krystyna. Dzisiaj już sił nie starcza. Ale nie rozumie młodych, którzy nie pracują ani minuty ponad czas. Kiedy była w ich wieku, było inaczej. Pamięta doskonale remanent w noc sylwestrową z 1951 r. na 1952 r. Trwał bez przerwy dwie noce i trzy dni. Nikt wtedy nie powiedział: nie! Więc pani Zając bardzo się dziwi, że niektóre sklepy zamyka się niekiedy na kilka dobrych minut przed właściwym czasem zakończenia sprzedaży.

Z ZESZYTU SKARG I WNIOSEK:

„Mieszkam poza Legnicą, ale zawsze z wielką przyjemnością wstępuję do tego sklepu” — Elżbieta Piszczek, Chocianów.

W pasmanterii nie ma chwili na wytchnienie. Jeżeli jest 10 osób w sklepie, to jakby nie było kolejki, takie bywają tu ścisłki. Ludzie się przy tym śpieszą. Każdy uważa, że właśnie on powinien być najpierw obsłużony. Niektórzy marudzą, wybierając towar. Albo przyjdzie „ważna” pani i krzyczy, że to skandal, że nie ma takich, a nie innych guzików. Czy to wina sprzedawcy? Trudno w takich warunkach zawsze być życzliwym i mieć jeszcze czas, by doradzić klientom, jaki dodatek najbardziej pasuje do danego materiału. „Taka praca wykańcza — mówi pani Krystyna — i sklep mnie powoli zjada”.

Z ZESZYTU SKARG I WNIOSEK: „Chciałabym tą drogą wyrazić uznanie dla niezwykle miłej i kulturalnej obsługi klientów przez zawsze uśmiechnięte pracownice sklepu” — Elżbieta Nowaczyk, Legnica.

Koleżanki Krystyny Zając nie powiedzą o niej inaczej jak: „koleżeńka, uczynna. Kiedy była w radzie zakładowej nie istniała sprawa, której by się nie podjęła”. W dyrekcji mówią: „w pracy zawodowej i społecznej należy do wyróżniających się pracowników”.

Są ludzie, którzy zbliżając się do emerytury zastanawiają się co w życiu osiągnęli. Pani Krystyna o tym nie myśli. Bo po co?

ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Stanisław Celoch

Spotkałem się z porównaniem, że wejście w życie z dniem 1 lipca 1980 roku ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym oraz zespołu innych świadczeń dla rolników i ich rodzin jest w dziejach polskiej wsi aktem równym reformie rolnej. Nie sposób tutaj w zwięzłym komentarzu wyliczyć wszystkich elementów związanych z wcieleniem w życie nadmienionych aktów prawnych mających głęboką wymowę społeczną, dosyć chyba niesłusznie nazywaną od jednego tylko z nich ustawą emerytalną.

WYPRACOWAŁY POKOLENIA

Jednym z podstawowych założeń polityki społeczno-gospodarczej, wcielanej w życie od początku lat siedemdziesiątych, było stworzenie w odniesieniu do społeczności wiejskiej i segmentu gospodarki żywnościowej warunków — w miarę możliwości — równorzędnych działań w polityce rolnej do innych dziedzin życia. Chodziło o przystosowanie w nowych warunkach historycznych i wypełnienie treścią trójsektorowego założenia sojuszu robotniczo-chłopskiego, będącego podstawowym założeniem polityki partii wobec wsi.

Składają się na te pojęcia wysiłki o zwiększenie produkcji rolnej, a w szerszym rozumieniu — dostaw żywności, wysiłki nad poprawą warunków socjalno-bytowych wsi, zniwelowanie różnicy dochodów między pracującymi w rolnictwie a w innych działach gospodarki narodowej oraz konsekwentne dążenia do przebudowy anachronicznej struktury agrarnej naszego rolnictwa. Zatrzymam się na tym ostatnim członie trójelementowego założenia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Wielokrotnie w przeszłości przebudowa struktury agrarnej wsi była pojmowana w sposób dosyć wąski, nie powiem, że wręcz dogmatyczny. Mianowicie utożsamiano ją sobie z procesem niekiedy prostacko rozumianego uspołecznienia rolnictwa. Właśnie polityka rolna lat siedemdziesiątych otworzyła nową kartę w dziejach polskiej wsi. I nie jest to stwierdzenie na wyrost. Na owej karcie zostały rozpisane zadania wszechstronnego rozwoju dla wszystkich sektorów funkcjonujących w naszym rolnictwie. Przecież u progu lat siedemdziesiątych gospodarka drobnotowarowa, licząc globalnie w kraju, wciąż dawała około 80 proc. produkcji towarowej w rolnictwie, wytwarzanej najczęściej głównie nakładem rąk własnych zatrudnionych w rolnictwie ze znikomymi w porównaniu do innych działów gospodarki narodowej (a nawet rolnictwa) nakładami środków technicznych i materiałowych.

Przecież nie można było tworzyć nowego oblicza gospodarki indywidualnej bez stworzenia ludziom w tym dziale poczucia sta-

bilności bytu oraz równorzędnych praw i obowiązków w porównaniu do zatrudnionych w innych działach gospodarki narodowej.

Niektórzy mawiają, że mają pamięć do brą, acz... krótką. Jakże to przystaje w odniesieniu do zrozumienia wielu procesów, z którymi mamy do czynienia obecnie w środowisku wiejskim. Mam w tym miejscu na myśli przede wszystkim wiele praktycznych decyzji wynikających z polityki rolnej, które stworzyły zgoła nowe możliwości produkcyjne właścicielom gospodarstw indywidualnych. I rzecz nie dotyczy li tylko kolejnych podwyżek cen za plody oraz artykuły rolne. Te wynikały z potrzeby rozwoju kraju.

Mam na myśli przede wszystkim ustalenia strukturalne kierunkujące rozwój produkcyjny tych gospodarstw. Będzie to zatem stworzenie łatwych do powtarzania modeli gospodarstw specjalistycznych i wysokotowarowych w różnych działach produkcji rolnej. Jest to uczynienie w szerszych aspektach społecznych współodpowiedzialnymi za rozwój gospodarki żywnościowej innych dziedzin naszego życia społeczno-gospodarczego, zawarowanie na ten cel odpowiednich środków i możliwości. Po raz pierwszy takie wysiłki zostały sprecyzowane w zatwierdzonym na XV Plenum KC w listopadzie 1974 roku „Programie wyżywienia narodu” bez niedomówień, unikatomym akcie w skali współczesnych społeczeństw.

Założenia tego programu, korygowane przez realia społeczno-gospodarcze lat ostatnich, były uwzględniane w dyskusjach i uchwałach VII i VIII Zjazdu partii. W pierwszym exposé sejmowym premier Edward Babiuch nawiązał do potrzeby konsekwentnej realizacji założeń owego programu. Wymagało to od strony praktycznej przemianowania wielu dziedzin gospodarki, bądź zreorganizowania nawet niektórych resortów odpowiedzialnych za wsparcie techniczno-materiałowe gospodarki żywnościowej.

Równoległym do działań produkcyjnych nurtem polityki partii wobec naszego rolnictwa były wysiłki zmierzające do zmiany

socjalnego losu ludności wiejskiej. Jako rzecz oczywistą traktuje się w chwili obecnej decyzję z 1972 roku o powszechnej opiece lekarskiej nad ludnością wiejską. Tylko w pierwszych dwóch latach funkcjonowania ustawy o powszechnym systemie emerytalnym dla rolników skorzystało z niej kilkaset tysięcy byłych właścicieli gospodarstw lub tych, którzy w trakcie lat takie gospodarstwa przekazywali następcom, bądź państwu.

Region legnicki został bogato wywiano- wany nie tylko w miedź, węgiel brunatny i sól, ale przede wszystkim w urodzajną przestrzeń produkcyjną i twórczych rolników.

Mamy w województwie legnickim 456 wsi skupionych w 31 gminach, a żyje w nich jeszcze sporo, bo około 170 tys. osób. Proces przeobrażeń ludności naszego województwa ani nie jest zamknięty, ani się nie cofnie. Dla tysięcy zatrudnionych w infrastrukturze miedziowej gospodarstwa rolne są wciąż i długo jeszcze będą jeśli nie pierwszym, to drugim miejscem pracy. W miarę jednak upływu lat należy się liczyć z pogłębiającą polaryzacją środowiska wiejskiego i wyodrębnieniem charakterystycznych rejonów intensywnej produkcji rolnej. Awansujące z roku na rok w krajowych tabelach rolnictwo woj. legnickiego musi mieć oparcie w kadrze wysoko wyspecjalizowanych rolników pracujących we wszystkich sektorach. Dotyczy to też gospodarki drobnotowarowej.

Ustawa wchodząca w życie z pierwszym dniem lipca jest ustawą gwarantującą młodość wsi, bo stwarza warunki przejmowania gospodarstw przez ludzi młodych, wykształconych, mających wysokie poczucie godności swego zawodu — zwłaszcza tu, w warunkach rywalizacji z tak nowoczesnymi specjalnościami, jak przemysł miedziowy. I w takim rozumieniu jest ta ustawa rzeczywiście drugim po reformie rolnej aktem w powojennym życiu polskiej wsi.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



Fot. Archiwum

W przyszłości, i to wcale nie tak odległej, będzie tu można pomierzyć i określić dokładnie miejsce i siłę dokonanego gdziekolwiek atomowego wybuchu. Kwestia tylko ustawienia specjalnego masztu z właściwymi urządzeniami pomiarowymi. Jest to ciekawostka dla laików, bo dla obytych z fizyką sprawa jest prosta: wystarczy zarejestrować zmiany radioaktywności w atmosferze... Oczywiście nie w tym celu instalowana będzie wspomniana aparatura, lecz z bardziej prozaicznych i bliskich codziennemu życiu powodów. Rzecz dotyczy bowiem Samodzielnej Pracowni Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy — placówki badającej również powietrze, które bywa radioaktywne. Ale na pewno nie promienie alfa, beta i gamma spędzają sen z powiek oczu „ochroniarzy”.

PŁYNA ŚCIEKI, PŁYNA...

Co innego wędrujące od kominów do płuc pyły, związki siarki, węgla czy ołowiu. To jest problem numer jeden na dzisiaj. Zresztą jeżeli chodzi o pierwiastki ciężkie — paskudztwo dla zdrowia największe — od niedawna pracownia posiada znakomite możliwości ich wykrywania w powietrzu. Kierownik SPBiKS, Romuald Walewski, z dumą pokazuje służące do tego urządzenia: wielkość trzech kwadrofonicznych radioodbiorników „Radmor” i takiż wygląd mniej więcej. Z jednej strony wkłada się badaną próbkę, a z drugiej maszyna drukuje ile tego świństwa jest w metrze sześciennym powietrza. Urządzenie jest rzeczywiście rewelacyjne, więc i cenę ma odpowiednią — 28 tysięcy dolarów.

Kierownik Walewski ma w swoim laboratorium dużo więcej do pokazania. Pracownia, od 1976 roku — kiedy to do dyspozycji otrzymała dzisiejszą siedzibę — dorobiła się wcale niezłego wyposażenia umożliwiającego kompletne pomiary stanu wód, powietrza, a w pracowni radiometrycznej — hałas, wibracji i oczywiście promieniowania. Poza typowymi badaniami stanu środowiska, pracownia przyjmuje zlecenia, rzec można, usługowe: wykonywano pomiary natężenia hałasu na centralnych ulicach Legnicy i badano wpływ zieleni na jego zmniejszenie, mierzono hałas od hydroforni w parterowych mieszkaniach na osiedlu „Kopernik”, a także od pociągów w domach położonych przy torach kolejowych, w najbliższym czasie inspektorzy wybierają się na drogi mierzyć ilość i jakość wydalaną przez samochody. spaliny — bezpośrednio przy rurze wydechowej.

Na brak pracy nie może narzekać 33-osobowy personel. Nawiasem mówiąc, ludzie są — jak powiada kierownik Walewski — najmocniejszym atutem placówki. Kadra jest nie tylko zaangażowana w sprawę ochrony środowiska, ale i sprawna w robocie. Zresztą wystarczy powiedzieć, że na 25 pracowników technicznych 13 legitymuje się dyplomami wyższych uczelni — głównie wydziałów inżynierii sanitarnej i chemii, jest dwóch biologów i fizyk. Legnicka pracownia ma też kontakty światowe, bo śmiało można tak nazwać współpracę z działającym pod egidą ONZ Biurem Badań Skutków Działania w Środowisku, które siedzibę swą ma w Kopenhagrze. Korzyści z tej współpracy są nieocenione. Trochę aparatury SPBiKS pochodzi z funduszy ONZ, ale jeszcze ważniejsze jest, iż kadra ma możliwości zdobywania doświadczeń za granicą: aktualnie jedna osoba przebywa w Szkocji, a w najbliższym czasie dwie następną pojadą do Danii i Norwegii.

Tak więc możliwości działania są. Pracownia jest w stanie zbadać i pomierzyć wszystko, co potrzebne do określenia stanu naszych wód i powietrza. Nie należy oczywiście przez to rozumieć, że pracowni nie przydałoby się jeszcze to czy owo. Marzy się na przykład kierownikowi Walewskiemu aparatura do pomiaru zawartości pestycydów w środowisku. Rzecz niezwykle ważna przy wzrastającej ostatnimi laty chemizacji rolnictwa. Na razie jednak oglądamy takie komputerowe cacka w katalogu — kusząca propozycja za kilkadziesiąt tysięcy dolarów. No tak, ale i bez tego wydatku i bez uwzględnienia pestycydów, przywożone z terenu próbki wody i powietrza dają wystarczająco koszmarny obraz. Krótko mówiąc — z roku na rok gorzej. I to mimo olbrzymiego nacisku, jaki na sprawy ochrony środowiska położono w latach ostatnich, mimo rygorystycznych przepisów, kontroli, kar...

I tak: w 1976 roku zakłady pracy województwa legnickiego zapłaciły 2,25 mln zł kar za przekroczenie dopuszczalnych ładunków zanieczyszczeń w odprowadzanych ściekach, w 1977 — 2,9 mln zł, w 1978 już ponad 10 milionów (w tej sumie głównie partycypowała huta „Głogów”), zaś w roku ubiegłym — 5,4 miliona złotych. Rekordowy niewątpliwie będzie rok bieżący, o ile bowiem w poprzednich latach odbywało się najwyżej 20 rozpraw karno-administracyjnych, to w bieżącym roku już było ich 12, a następne 30 czeka swojej kolejki. A to dopiero połowa roku. Sumy kar zaś są zupełnie nieporównywalne — sam tylko KGHM ma zapłacić kary w wysokości 120 milionów złotych za zanieczyszczenie Odry wodami nadosadowymi z „Żelaznego Mostu”...

Sens finansowego karania zakładów pracy budzi dość uzasadnione wątpliwości. W powszechnym rozumieniu jest to przelewanie pieniędzy z jednego konta na drugie. I rzeczywiście często do tego się sprowadza. Bo taka kara tylko wtedy będzie miała sens, kiedy rygorystycznie będą przestrzegane finansowe wskaźniki działalności przedsiębiorstwa i poniesie ono

wszelkie konsekwencje zwiększenia kosztów produkcji z powodu takich nadzwyczajnych strat. W każdym razie bacząc jedynie na wskaźniki produkcyjne grzebiemy sprawę środowiska.

Przy okazji kar warto jeszcze wspomnieć, iż według nowej — uchwalonej 31 stycznia br. ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska, płacone przez zakłady sumy będą tworzyły tzw. fundusz ochrony środowiska.

Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby kar nie było, a za to rzeki lśniły czystością. Truizm, zgoda. Ale po prawdzie, to i sprawa ochrony środowiska wydaje się tak bezdyskusyjna i tak oczywista, że każdy argument na jej poparcie zalatuje truizmem. Niby każdy wie. Ale do pracowni ciągle dzwonią zdesperowani ludzie i informują o pływających brzochem do góry rybach, o wędrujących rzekami olejach i smarach itd., itd. Nie ma tygodnia, żeby inspektorzy nie stwierdzili „tajnego” zrzutu ścieków — w nocy, po cichu otwiera się zasuwę i pozbywa kłopotu. Winnego rzadko się łapie. A jako ciekawostkę można podać fakt jednodniowej tylko kontroli przy zbiorniku „Stup”: 50 tysięcy złotych wpływu za mandaty. Najwięcej zapłacili kąpiący się i myjący samochody w tej przeznaczony do picia wodzie... I też zapewne każdy z tych podnoszących zasuwę czy splukujących samochodowe szampony jest gorącym rzecznikiem czystych wód. Bo jakże inaczej?

Pod stałą kontrolą Samodzielnej Pracowni Badań i Kontroli Środowiska jest gospodarka ściekowa 310 zakładów. Każdy z nich ma swoją teczkę, w której zapisuje się wyniki przeprowadzanych badań i w ogóle zbiera pełną dokumentację. I właściwie nie ma takiej teczki, w której nie byłoby o karach za przekroczenia ładunku ścieków. Różnica tylko w grubości teczek. Teki na przykład PGKiM Chojnow spasiona niemożliwie, bo zakład ów systematycznie truje ryby w stawach gospodarstwa Niedźwiedzice i zapłacił za to przez ostatnie cztery lata ponad 2,2 miliona złotych. Zresztą teczki PGKiM-ów z reguły są grube i nic dziwnego, że te przedsiębiorstwa w ubiegłym roku zapłaciły łącznie 2 630 807 złotych kar.

Właściwie dwójako można dzielić zakłady. Można rozpatrywać mianowicie tylko jakościowo i ilościowo skutki ich działal-

ności w środowisku i tym sposobem wykazać najbardziej groźnych i zatwardziałych w grzechu trucielei. Z życiowego punktu widzenia nie będzie to jednak najsprawiedliwsze. Wiadomo wszak, że są zakłady, które robią wszystko co mogą, ale brak koniecznych urządzeń sprawia, iż trują. Zdaniem inspektorów pracowni lepiej podzielić zakłady na takie, które czynią wszystko, co w ich mocy i na takie, które tego nie czynią. Choćby dlatego, że konsekwentne eliminowanie tych drugich prawie bezinwestycyjnie prowadzi do poprawy jakości wód. A „czarna lista” takich właśnie jest ciągle bardzo długa i w jej skracaniu niewiele pomogą dawane przez inspektorów mandaty dla osób odpowiedzialnych za zanieczyszczenia. Chyba, że wraz z mandatami wyciągane będą wnioski służbowe przez jednostki zwierzchnie, administrację państwową, że nie tylko produkcja będzie miernikiem pracy kierownictwa zakładu.

Jeżeli jaworska cukrownia potrafiła wprowadzić zamknięte układy obiegu wody i w ogóle rzetelnie rozwiązać problem ochrony wód przed swoimi ściekami, to dlaczego w cukrowni głogowskiej rok w rok twierdzą, że problem jest ponad siły, i nie wykorzystują nawet tych możliwości redukcji zanieczyszczeń, które dają istniejące przy zakładzie pola zalewowe? I takie przykłady można by mnożyć. Albo opisy zupełnie niefrasobliwości, jak lubińskiego Oddziału PKS, który wylewał do kanalizacji swoje oleje i smary. Najświeższa sprawa, o której wspomina kierownik Walewski, to trute ryby w hodowlanych stawach niedaleko Miłkowic. Truciciel — miłkowicki węzeł PKP.

Pojechaliśmy do Miłkowic wraz z inspektorem ochrony środowiska, Zygmuntem Sołowskim.

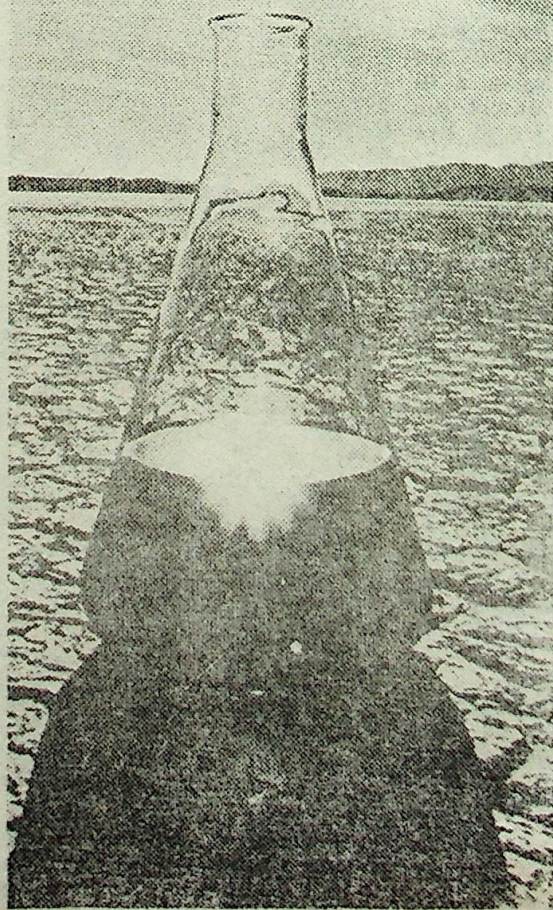
W wagonowni stwierdziliśmy, iż urządzenia do wstępnego oczyszczania są mocno zapuszczone, osadnik bez krat. Naczelnik wagonowni, Marian Poręba, zwraca uwagę, iż eksploatacja tych urządzeń powinna zajmować się Pomocnicze Przedsiębiorstwo Usług Kolei z Wrocławia — o czym jasno napisano w umowie. Naczelnik Poręba powiedział, że kraty naprawi, a wszystko — nie czekając na PPUK — wyyczyści. Tylko, żeby był wóz asenizacyjny. Zastępca naczelnika lokomotywni, Jerzy Lewandowski natomiast bardzo się dziwi, gdy mu opowiadamy o znalezionym osadniku, z którego wartką strugą płyną smary i oleje do rzeki Prochotki. Ale później przyznaje, że to możliwe, bo na kanałach rewizyjnych myje się więcej parowozów, jako że obrotnica lokomotywni w remoncie. Jednakże z samej lokomotywni — mimo że wyjątkowo nie myje się w niej parowozów i że po drodze jest odtłuszczacz — smary i oleje też płyną do rzeki. Skąd te świństwa — czort wie. A dlaczego odtłuszczacz taki zaniedbany? Wcale nie zaniedbany — powiada Jerzy Lewandowski — ale zawsze coś się przez niego przedostanie... Podobną argumentację przedstawia zawiadowca rejonu budynków Jerzy Matysiewicz, odpowiedzialny za oczyszczalnię ścieków osiedla kolejowego: że właściwie wszystko w porządku, albo zmierza ku lepszemu. Ale oczyszczalnia — mimo zaleceń poprawy i takich zobowiązań — nadal niesprawna. A w ogóle, to dla wszystkich główną przeszkodą w utrzymaniu właściwego stanu urządzeń jest brak wozu asenizacyjnego.

TAK, jednego dnia oglądam służące ochronie środowiska komputery i laboratoria SPBiKS a później słyszę, że zdobycie prymitywnej — jak na dzisiejsze możliwości — konstrukcji łączącej pompę i beczkę jest absolutnie niemożliwe...

Płyną więc smary i oleje, płyną...

KRZYSZTOF DĘBEK

P.S. Znajduję jednak tego dnia i optymistyczny akcent. W Wydziale Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW dowiaduję się od Juliana Suszczyńskiego o efektach ogłoszonego konkursu na ochronę wód przed zanieczyszczeniem. Wpłynęło 12 prac będących wnioskami racjonalizatorskimi. Niektóre z nich są naprawdę wielkiej wartości i radykalnie poprawiają gospodarkę ściekową zakładów: w Zakładach Mleczarskich w Tyńcu Legnickim i Wilczkach, w Roszarni radwanickiej, fermie trzody w Rokitykach, ZG „Konrad”...



Fot. Krzysztof Raczko

„Poznałem dziewczynę. Powiedziałem jej, że jestem z OHP. Od razu zauważyłem, że coś jest nie tak. Więcej się nie widzieliśmy”.

„Kto chodzi w mundurze — żeby bańki dostać? Jak wyjdziemy całą grupą na miasto to zaraz słychać: „Popatrz to ci z OHP”.

Zastępca Komendanta Wojewódzkiego OHP Jan Paprotny: Trzeba jakoś zareklamować hufce, żeby młodzież, która gdzieś tam podpira budki z piwem, do nas przychodziła. Przydałby się jakiś pogodny, optymistyczny artykuł.

JUNAK TO MA KLAWĘ ŻYCIE

Pogodna rozmowa z junakami hufca 19-4 przy KBO w Legnicy. Obecnie pracują na osiedlach „Kopernik II” i „Piekary”.

O OHP w ogóle:

Zgodnie twierdzą, że jest to dobra instytucja, bo wszystko można zrobić w dwa lata — wojsko odslużyć, szkołę skończyć i jeszcze roboty się nauczyć.

— Wie pan jak to jest, człowiek młody, to lubi poszaleć — wiadomo koledzy, dziewczyna. Nie chodzi do szkoły i rok stracony — w hufcu to nadrobi.

— To jest okazja żeby jakoś wyjść na swoje. W szkole to zeszyt, długopis i posiedzieć. W robocie nie jest lekko, ale zarobić można i fach poznać.

— W normalnej zawodowce chłopcy przez trzy lata za murarzami cegły noszą i o robocie nie mają pojęcia.

O swoim Hufcu:

Wszyscy są tutaj dobrowolnie. Przyjechali z całej Polski.

— Ja na przykład jestem z Olsztyna. Zobaczyłem w naszej gazecie o OHP w Legnicy. Do naszych hufców nie chcieli przyjmować, żeby człowiek nie był za blisko dawnych kumpi. No to przyjechałem.

— Zawodów na tym ogłoszeniu było tyle... W praktyce — murarz i tynkarz. Ale nie jest źle.

— Nie ma co narzekać na zawód, jakiego nas tu wyuczyli. Brak jest tylko kursów, chociażby na kierowcę, operatora dźwigowego. Mogą być odpłatne, tylko żeby były zorganizowane, bo tak prywatnie to pokrywają się z wojskiem albo szkołą i nie można chodzić.

— Tak zwane warunki socjalne są w porządku. Pokoje mamy fajne, najwyżej czteroosobowe. Sekcje są różne — fotograficzna, plastyczna, zespół muzyczny.

— On maluje. Bierze klucz od pracowni i tam siedzi. Na początku to się śmialiśmy, wie pan: „artysta-malarz pokojowy”. Ale on naprawdę fajnie maluje. Nagrody dostaje na przeglądach. Żeby nie hufiec, to nikt by się nie dowiedział.

— Jeśli chodzi o jedzenie, to obiady są bardzo dobre, bo u nas jest stolówka dla pracowników PBKiM. Kolacje i śniadania... jak przez miesiąc jest tylko kminkowa, to już nam się po nocach śni.

— Teraz jemy w „Smakoszu”, to jest lepiej.

— Jakby nie te apele o pół do ósmej wieczorem, nie byłoby co narzekać. Wyjdzie się na miasto, na przykład z dziewczyną, a tu trzeba zaraz wracać. Po apelu nawet nie ma co wychodzić, bo za godzinę trzeba być z powrotem. No i wieczoru nie ma.

— Jakaś dyscyplina musi być. Nikogo by na kwaterze nie spotkał, no chyba żeby lało.

— Jesteśmy dorośli — chłopcy po dwadzieścia lat i więcej. Chciałoby się mniejszej dyscypliny, ale tak naprawdę nikomu to jeszcze na złe nie wyszło.

O pracy w KBO:

— Kto ma głowę, to się do brygady wciśnie. Zarobić można, bo praca jest na akord i robisz cały czas coś sensownego, a nie ganiasz na posyłki.

— Na początku zapychali nami wszystkie dziury. Jak gdzieś brakowało ludzi, to wiadomo — junaka można dać. Cuda przy wypłacie wychodziły straszne. Raz 7 złotych wziąłem. Dopiero po reklamacji 990 dostałem.

— Tak jest wszędzie, czy jesteś junakiem, czy nie. Nikt ci od razu nie da zarobić. Majster musi cię poznać, zobaczyć, co jesteś wart. Po paru miesiącach jak wejdziesz do brygady to te kilka tysięcy masz co miesiąc.

— Swego miejsca na budowie trzeba szukać, jak w życiu. Dyrekcja na to krzywo patrzy, jak się ktoś ciągle przenosi. Najlepiej od razu dobrze trafić.

— U nas można zarobić. Od stycznia wszyscy jesteśmy na etatach pracowniczych. Jasne, że nie zawsze było tak różowo. Pamiętam kiedyś majster do mnie mówi: „Wy i tak macie dobrze, szkołę skończyliście i jeszcze wam płacą. Zarobić to ty jeszcze zdążysz”. Robiłem cały miesiąc jak dziki i przy wypłacie okazuje się, że mam wpisane 43 godziny, a ja w ciągu tygodnia tyle robiłem. Poszedłem do dyrektora, to kierownika tak „spiórkał”, że nie wiem. On niby mnie nie widział. Jak mnie potrzebował, to zawsze mnie znalazł, a potem nie mógł sobie przypomnieć, że pracowałem. Ale teraz już jest w porządku, nie ma co gadać.

— Jak zacząłem z murarzami robić, dali mnie na dół, żeby zaprawę robić i elementy podawać. Naganiałem się, a oni mówią: „Młody jesteś, musisz se na dole chody wyrabiać”.

— Żle ci? W innym hufcu chciałbyś robić? Gdzie tyle mają co u nas — przeciętna ponad trzy kafele miesięcznie!

O pracy w ogóle:

— Zawodu i życia człowiek się na budowie uczy. Z ludźmi trzeba żyć. Jak nie postawisz po pierwszej wypłacie, to nigdy nie będziesz swój.

— Roboty nas nauczyli, ale na fuchę też się napatrzyliśmy. Powiesz coś? Junak jesteś, to cię majster zruja i tyle.

— Nie zawsze są winni robotnicy. Ile razy materiału nie przywieźli i latało się byle czym, aby do przodu.

— To jest robota na wyścigi. Mówię na przykład kiedyś majstrowi, że ściany nie mogę pobielić, bo mokra. Chlap — mówi, bo musimy z piętra zejść. No to maluję, wapno po ścianie spływa. Za miesiąc przyjdzie brygada usterkowa i poprawi, na razie aby było do odbioru.

— Każdy wie, że prywatnie trzeba robić porządnie, a państwowo to każda fucha oblec.

— To zależy od człowieka. Jeden wszędzie robi dobrze, a drugi jest partacz i tyle.

— Żle was majster uczył. No, który nie potrafi robić porządnie? Jasne, że jak trzeba szybko, to nie zawsze tak wyjdzie, jak być powinno, ale roboty nas nauczyli.

O życiu:

— W hufcu nie było źle, ale dobrze, że to już koniec. Mieszkanie w internacie, choćby najlepszym, może wreszcie zbrzydnąć, tak samo regulaminowy podział dnia. Mam dobry zawód, trochę odłożonych pieniędzy. Trzeba poważnie pomyśleć o życiu. Chciałbym zostać w tym przedsiębiorstwie, mieć własne mieszkanie, założyć rodzinę.

— Mamy takie same plany i marzenia jak inni młodzi ludzie. To, że jesteśmy junakami nie znaczy, że jesteśmy inni. Ludzie myślą, że w OHP są kryminaliści i hołota. Traktują nas jak egzotyczne stworzonka w niebieskich mundurkach. Dla nas jest to po prostu szansa, żeby nadrobić stracone z różnych względów lata. Nauczyłem się tu, oprócz zawodu, odpowiedzialności za własne czyny.

— Nasz komendant jak zobaczył, że mamy za dużo pieniędzy, które przepuszczamy nie wiadomo na co, założył nam kasę, do której odkładamy zarobki. Jak pan będzie wychodził to na tablicy jest lista z naszymi oszczędnościami. Przynajmniej będziemy mieli z czym zaczynać dorosłe życie.

JERZY JAGODZIŃSKI

P.S. W tym roku Wojewódzka Komenda OHP w Legnicy proponuje hufce dla szesnastolatków: cztery stacjonarne i cztery dla młodzieży dochodzącej. Można w nich ukończyć podstawowe studium zawodowe, szkołę zawodową i zdobyć zawód.



Fot. Waldemar Sikorski

Z trudem namawiam Barbarę G. na rozmowę. Nie ma ochoty zwierzać się ze swoich kłopotów obcej kobiecie, nie chce, żeby pisano o niej w prasie.

— I tak wszyscy wokoło wiedzą, że mam męża pijaka — mówi z goryczą.

Zapewniam pełną dyskrecję, obiecuję zmienić nazwisko i nie wymieniać miejsca zamieszkania, i dopiero teraz Barbara G. zaprasza mnie do mieszkania.

CZY MOŻNA ŻYĆ Z PIJAKIEM?

Rozglądam się po mieszkaniu — czystym, schludnym, gustownie urządzone. Barbara G. przeprasza mnie na chwilę, właśnie kończyła pranie i musi uprzątnąć w łazience. Za chwilę do mieszkania wpada trójka dzieci, pani Barbara idzie więc do kuchni, szykuje podwieczorek. Dzieci z apetytem zjadają kanapki, za chwilę znów wybiegają na podwórce i możemy spokojnie porozmawiać.

Barbara G. jest zadbana, wygląda bardzo dziewczęco, mimo że życie nie obeszło się z nią zbyt łaskawie. Mąż Barbary G. pije, więc oprócz pracy zawodowej (jest nauczycielką matematyki) ma na głowie cały dom i wychowywanie dzieci. Teraz — jak mówi — ma już tego dość i pragnie uzyskać rozwód.

— Dlaczego pani chce się rozwieść? — pytam. — Przecież macie troje dzieci, a pani, jako pedagog wie dobrze, że rozwód i brak ojca może ujemnie zaciążyć na psychice i rozwoju dzieci?

Barbara G. odpowiada pytaniem na pytanie:

— A czy pani ma męża alkoholika? Czy próbowała pani żyć z pijakiem?

— Słucham więc, nie przerywając więcej, opowieści o smutnym życiu młodej i ładnej kobiety u boku męża pijaka.

— Myślę teraz, że Andrzej w ogóle nie dojrzał do małżeństwa — mówi. Dwanaście lat temu miałam lat dwadzieścia, więc wystarczało mi, że Andrzej jest przystojny, elegancki, inteligentny, że ma poczucie humoru. Gdybym miała teraz wychodzić za mąż, nie zrobiłabym takiego błędu. Teraz wiem, że uroda nie znaczy, że liczy się coś zupełnie innego. Wtedy nie interesowałam się tym, że jego ubrania i koszule są zawsze świeże, bo je pierze i prasuje matka. Nawet butów sobie nie czyści! Przed ślubem pracował prawie trzy lata, ale nie miał nic „odłożonego”, nawet ubrania dostawał od rodziców w prezencie, to od matki, to od ojca, bo jego rodzice nie żyją ze sobą. Bardzo spieszyło mu się z ożenkiem, jego rodzice też nalegali... Na co macie czekać — mówili — pomożemy wam, szybciej się urządźcie...”

Ja nie mam rodziców, jestem sierotą, ale na teściów nie narzekam, obydwójce są dla mnie dobrzy, dzieci też kochają więcej, niż rodzony ojciec.

Pobraliśmy się na wiosnę 68 roku, a w 69 urodził nam się syn Tomek. Andrzej bardzo się cieszył, bo chciał mieć właśnie syna, sam zresztą jest jedynakiem i powtarzał stale, że muszę mu urodzić dużo dzieci. Nawet mnie to cieszyło, bo ja też bardzo chciałam mieć dzieci, zawsze byłam sama jak palec i marzyłam o własnej rodzinie. Za dwa lata urodziłam córeczkę, Joasię. Byłam wtedy bardzo szczęśliwa, chociaż Andrzej, mimo że bardzo lubi dzieci, w niczym mi nie pomagał. Nie przerywałam pracy, bo chociaż za pieniądze od rodziców Andrzeja kupiliśmy mieszkanie, to i tak wydatków było sporo, odmawiałam sobie nieraz modnej sukienki czy kosmetyków, aby szybciej spłacić pożyczki i urządzić mieszkanie.

Niech sobie pani nie myśli, że przyczyną, dla której mój mąż zaczął zaglądać do kieliszka, były kłopoty finansowe! Dawaliśmy sobie radę, a rodzice Andrzeja też pomagali, chociaż nie oczekiwaliśmy tego. W domu robiłam wszystko sama, rano, kiedy dzieci jeszcze spały, robiłam zakupy, potem mężowi śniadanie do pracy, przychodziła opiekunka, ja wtedy szłam do pracy, często bez śniadania, bo już nie miałam czasu zjeść, po pracy — pranie, sprzątanie, spacer z dziećmi, jeszcze gotowałam obiad na następny dzień, no i w nocy przygotowywałam się do lekcji i wstawiałam do dzieci jak było trzeba. Nigdy nie narzekałam, choć było mi ciężko, w pracy nieraz mało nie zasypiałam. Trochę pomagała mi teściowa, ale ona też pracuje, więc czasem wzięta dzieci na niedzielę, czasem pomogła w zakupach.

A mój mąż nigdy nie chciał pomóc w „babskich” robotach, zawsze był „na pracy” i mówił, że w domu nie może odpocząć, bo dzieci hałasują. Nawet wołałam, jak wychodzi „na spacer”, bo wtedy

przynajmniej nie krzyczał na dzieci, że hałasują. Właściwie to zaczął pić w trzy lata po ślubie, kiedy miała się urodzić Joasia. Przed ślubem nie pił, nigdy w życiu nie wyszłabym za pijaka. Czasem szliśmy do kawiarni na lampkę wina, czasem wypijał piwo, parę kieliszków przy jakiejś okazji, ale się nie upijał nigdy. Zaczął pić niepostrzeżenie, powolutku, nie wiem kiedy nawet. Wracał coraz później do domu, tłumaczył, że bierze nadgodziny, żeby więcej zarobić, a po drodze wstąpił „tylko” z kolegami na piwo. Jak się urodził Piotruś, to już nawet na noc nie zawsze wracał do domu, mówił, że nocuje u matki, bo mały płacze po nocach i nie daje mu się wyspać.

Widziałam, że go z nami — ze mną i dziećmi — nie nie łączy, ale co mogłam zrobić? Prosiłam, tłumaczyłam, że niszczy naszą rodzinę, ale to jak groch o ścianę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zaczął pić. Teraz już wiem, długo się nad tym zastanawiałam. Andrzej po prostu nie lubi żadnego wysiłku, jest egoistą do szpiku kości, do tego ma słaby charakter. W domu nie nie chciał pomóc, a nudziło mu się, no to poszedł po najmniejszej linii oporu, do wódki koledzy zawsze się przecież znajdują. A ja — radziłam sobie i tak, nie robiłam awantur, więc uważałam, że wszystko jest w porządku. Nigdy nie myślałam o mnie, od dnia ślubu ani razu nie kupił kwiatów, nie zapytał, jak sobie radzę z domem i z pracą, nawet jak byłam chora, nie poszedł do apteki po lekarstwa, to już taki niedobry człowiek, który myśli tylko o sobie.

Jak dzieci były małe — mogliśmy nieraz razem gdzieś wyjść, do kina albo potańczyć, ale nie chciał, teraz dzieci są zre-

stają duże i już samodzielne, nieraz mnie wyręcza. Ale tak jak przed ślubem chodziliśmy wszędzie razem, tak po ślubie zaraz się zmieniło. Najpierw mówił, że to dlatego, że jestem w ciąży i niezbyt dobrze wyglądam, nie powinnam się męczyć, i tak już zostało.

Pani mówi, że dzieci powinny mieć ojca, ale czy one teraz mają ojca? Przychodzi pijany późnym wieczorem albo nie przychodzi wcale, bo tak też bywa. Podobno nocuje u kolegów, ale jak twierdzą znajomi, ci „koledzy” chodzą w spodniach i bardzo często się zmieniają...

Nieraz pije przez cały tydzień, zwłaszcza po wypłacie. Zresztą, od paru już lat nie oddaje całej pensji, czasem da dwa, trzy tysiące, rzadko więcej, dwa razy przepił wszystko.

Ja przecież dbam o dom, dzieci, dbałam także o niego, a teraz to już nie wiem, jak mam dalej żyć. Nawet pieniędzy by nie starczało, gdyby nie teściowa, bo teść rzadko przychodzi. Ile ja się naprosiłam, natłumaczyłam... Właśnie ze względu na dzieci zwlekłam tak długo z podjęciem decyzji. Ale wszystko na próżno, przychodzi do domu, aby się przebrać i przebrać, nawet się nieraz nie umyje i nie rozbierze, tak bardzo jest pijany.

Pijackie awantury? Nie, nie robi awantur. Ale ja od kilku lat nie mam męża, nie mogę normalnie żyć, gdyby nie dzieci, poszłabym na koniec świata, byle go nie widzieć więcej. Bo jego ebchodzi tylko wódka i wesołe towarzystwo. Więc co mam robić?

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Fot. Waldemar Sikorski

„TU ZASZŁA ZMIANA”

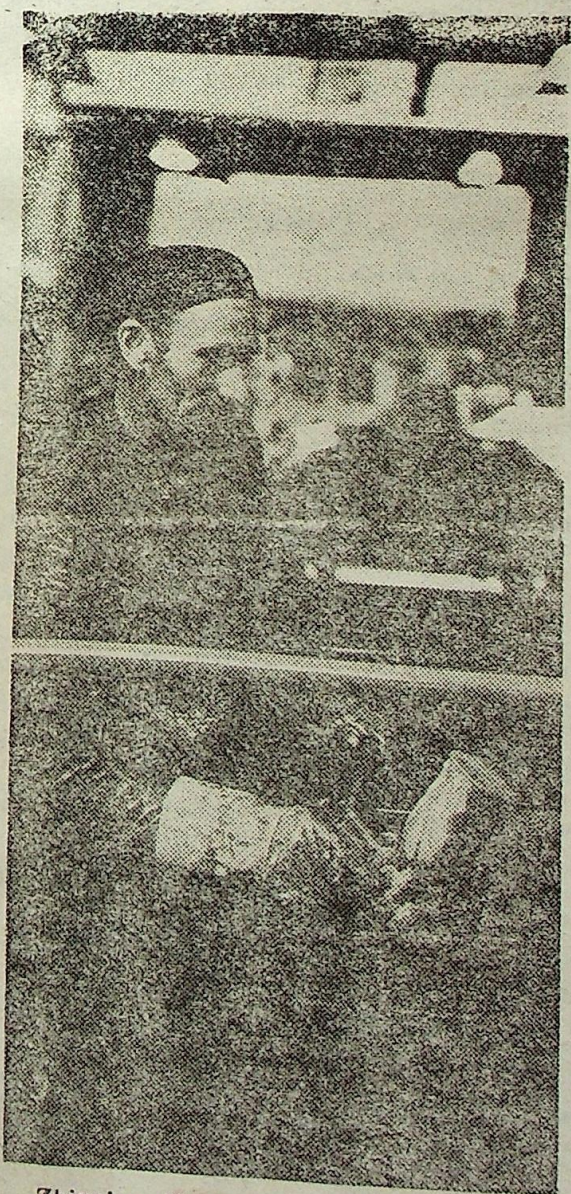
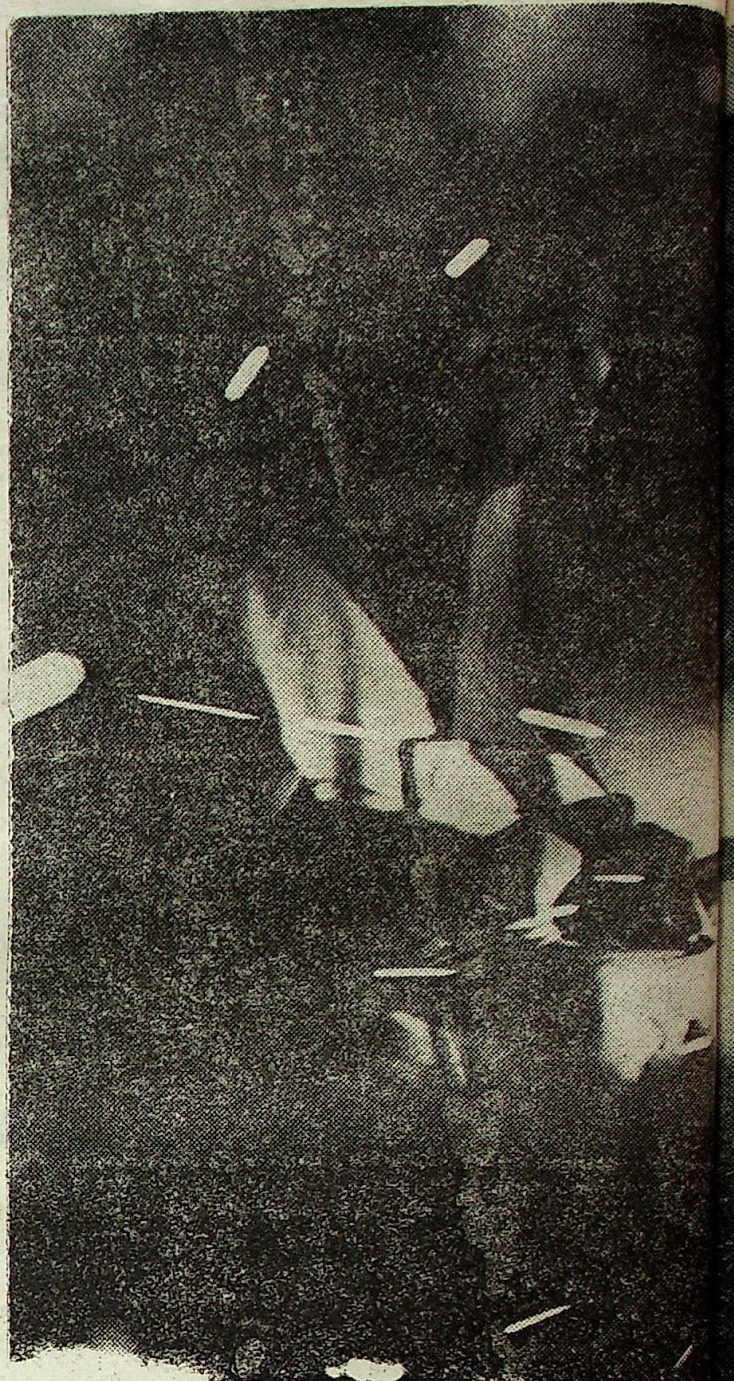
Slogan „nowy zakład w starych murach”, choć wyświechtany na wszystkie możliwe strony, pasuje tu jak ulał. „Dolzamet” chojnowski producent polewaczek, kabin do traktorów, radiatorów i parników nie zmienił adresu ani budynków. Prawdę mówiąc, to i maszyny pozostały te same, które pracownicy „bily” produkcję kilka, może nawet i kilkanaście lat temu. Najważniejsze, że zmieniły się tu warunki pracy. Jak do tego doszło? Trzeba zacząć od chęci i ambicji. Przed kilkoma laty kierowanie „Dolzametem” przejęli ludzie z zewnątrz. Gdy jeszcze w ub. roku próbowałem powiedzieć coś niezbyt miłego na temat wyglądu biurowca — dyrektor Wiośetek pokazał pobliskie hale. Tam umiejscowiono dyrektorskie ambicje... Hale były, rzeczywiście, w stanie oplakanym. W lakierniach stężenie gazów kilkunastokrotnie przewyższało dopuszczalne normy. To samo na stanowiskach spawalniczych, gdzie zawodziła wentylacja. Jak obliczył zakładowy behapowiec, Ryszard Pacuła, tylko w tych dwóch punktach codziennie narażało zdrowie 120 osób. Zamiast więc nowych gabinetów — „Dolzamet” zmodernizował lakiernię, unowocześnił wietrzenie stanowisk spawalniczych i ostro zabrał się do eliminacji tych prac, które śmiało może wykonać maszyna lub niezbyt skomplikowane urządzenie. Z większym rozmachem postanowiono też traktować walkę z bezpośrednimi zagrożeniami zdrowia. Powstało Laboratorium Ochrony Środowiska Pracy — prawa ręka, a w razie czego i oręż behapowca, wypełniającego teraz swoje obowiązki nie tylko za pomocą sprawozdań i argumentów słownych, ale uzbrojonego w dokładne rozpoznanie laboratoryjne sytuacji na stanowiskach pracy czy wydziałach. W ub. roku wydano w „Dolzamecie” na poprawę warunków pracy

ok. 9 mln zł. Tyle samo zaplanowano na rok 1980. Bowiem pomimo widocznych na każdym kroku zmian — jest tu jeszcze co poprawiać...

Ryszard Pacuła: — Obecnie najważniejszym problemem jest hałas. 70 osób pracuje na wydziale, gdzie przekracza on 90 decybeli, czyli dopuszczalny poziom. Z sesji Konferencji Samorządu Robotniczego: „Na rok 1980 planuje się: zainstalować urządzenia do nawiewania świeżego powietrza (ciepłego i zimnego) w kabinach lakierniczych; przeprowadzić hermetyzację stanowiska lakierowania zanurzeniowego radiatorów; zorganizować centralną krajalnię i tłocznię, co pozwoli wyeliminować hałas, zorganizować bazę dla wózków akumulatorowych, przez co polepszy się jakość ich pracy i uniknie wypadków; zwiększyć bezpieczeństwo w czasie remontów dużych pras poprzez zbudowanie pomostów remontowych...”

KSR zatwierdził też program eliminacji prac ręcznych. Mechanicznie będą montowane drzwiczki do ciągników. Wyeliminuje się też ręczne malowanie detali do parnika. W natłoku spraw produkcyjnych „Dolzamet” nie zapomniał jednak o tym, że w czasie pracy obowiązuje przerwa śniadaniowa, a po pracy powinno być miejsce, gdzie można się znów doprowadzić do porządku. W sierpniu ub. roku szatnię, umywalnię, łazienkę i jadalnię otrzymał wydział przy ul. Legnickiej. W marcu tego roku brigada remontowa „Dolzamet” taki sam prezent sprawiła wydziałowi mieszącemu się przy dyrekcji. Prezent? Można to i tak nazwać, ale w „Dolzamecie” podchodzi się do tych spraw raczej bez sentymentu. Po prostu, pewne rzeczy należą się ludziom...

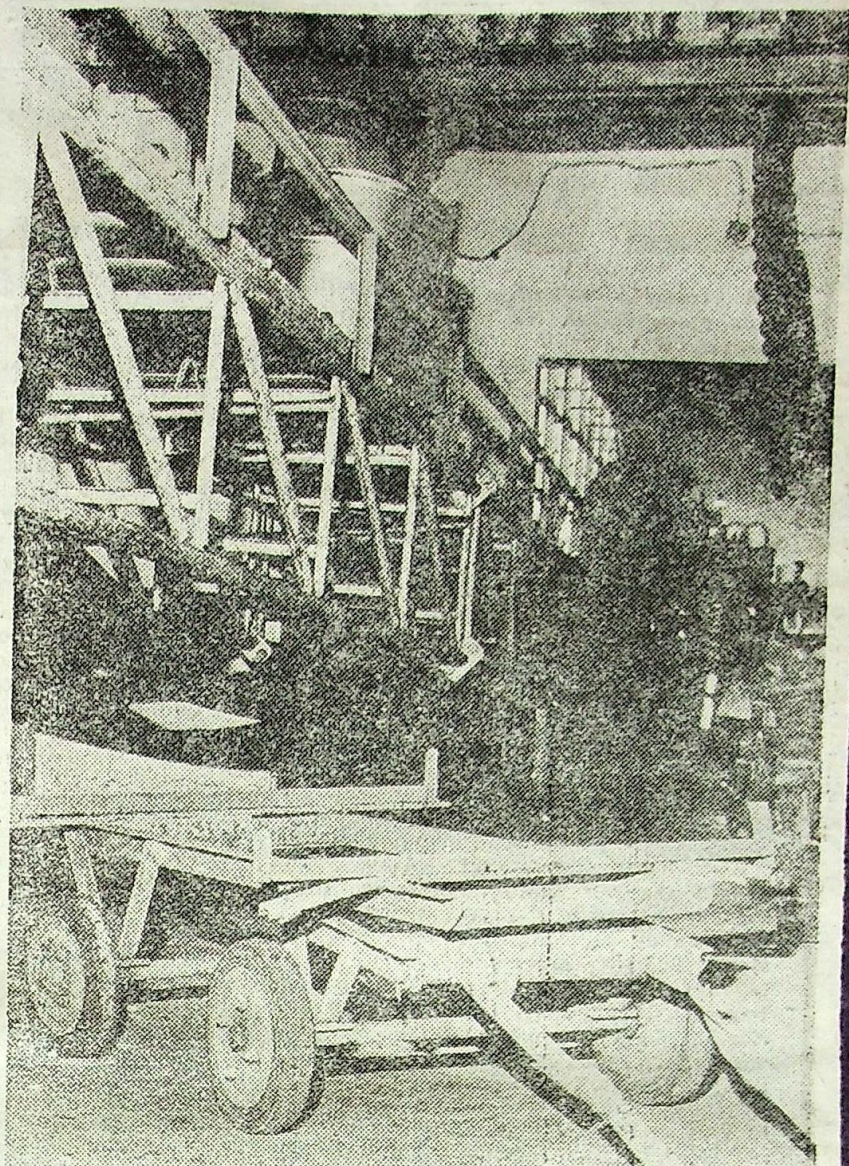
Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI
Tekst: MAREK GRZESKI



Zbigniew Kozłowski pracuje w lakierni bez maski. Dzięki założeniu wentylacji jest niepotrzebna.

Gdy brak bierze się ta postawie tu

Jadalnia potrzeba



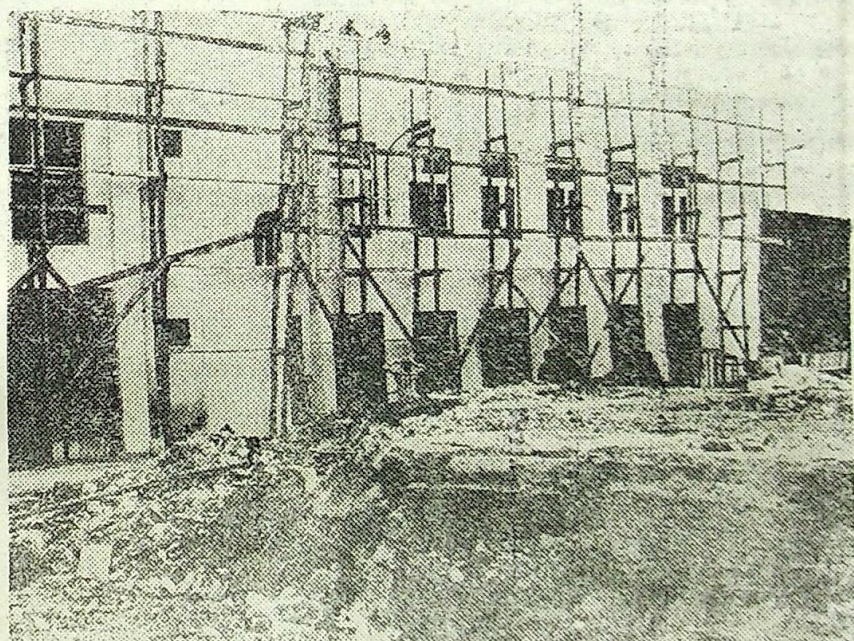
U góry — dzisiejszy sposób transportu parników. U dołu — wczorajszy.



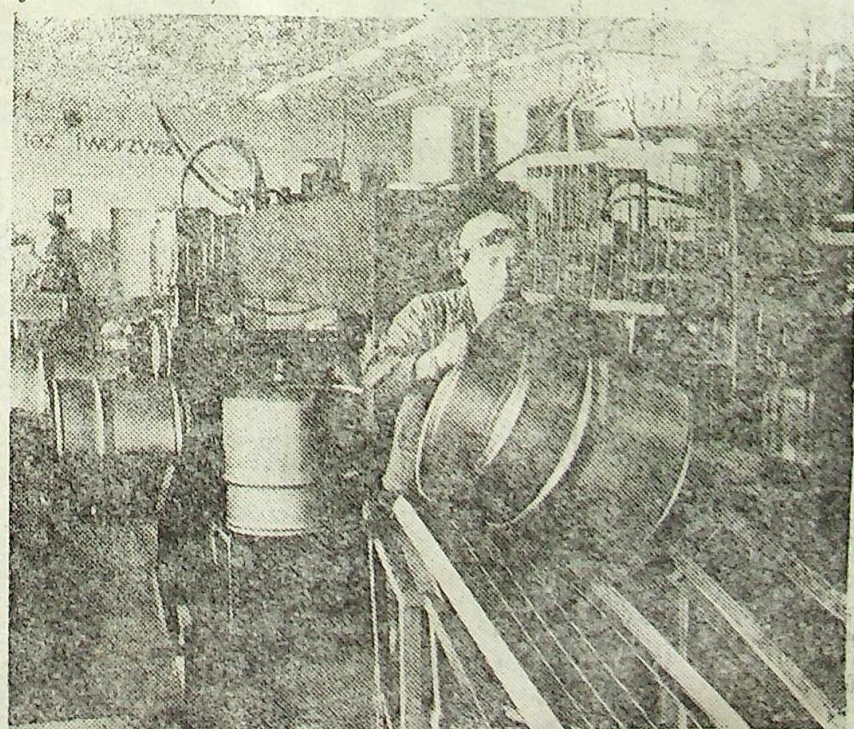
...y braki, za ładowanie parników
...ze się ta Władysław Pogoński. A może
...awie tu?



Józef Reichert jest spawaczem. Musi jednak w ten oto sposób ok. 30, 50-kilogramowych ram codziennie przetransportować na inne stanowisko.



„Nowy zakład w starych murach”. „Dolzamet” chce zmienić też i mury.



Przedtem kadłub parnika trzeba było wozić wózkiem. Teraz wystarczy położyć na pochylni.

Wieś Kwietniki, położona na trasie z Jawora do Jeleniej Góry, była świadkiem wielu różnych wydarzeń związanych z działaniami przyfrontowymi ostatnich miesięcy II wojny światowej.

EWAKUACJA

W trzeciej dekadzie stycznia 1945 r. mróz nieco zelżał. Na północnej krawędzi Pogórza Kaczawskiego wojska niemieckie przygotowywały się do walk pozycyjnych, tworząc w tym miejscu przyczółek wysunięty w kierunku autostrady. W połowie stycznia rozpoczęła się ewakuacja rodzin niemieckich, kierowanych z reguły przez Czechy do Bawarii, w późniejszym terminie w obszar Sudetów. W miarę zbliżania się frontu, ewakuacja przybierała na sile. Część przymusowo zatrudnionych Polaków musiała wziąć udział w ewakuacji w charakterze siły pomocniczej, część jednak została.

W Kwietnikach i sąsiedniej Grobli, w grupie pragnących uniknąć ewakuacyjnej poniewierki, byli: Józef i Leopold Pawlus, Jan Koczan i Tadeusz Wolny oraz ich krewni. Zamierzali ukryć się i groźny czas przeczekać.

Któregoś wieczora od strony Jawora weszła do wsi kolumna jeńców radzieckich, nadzorowana przez dwóch esesmanów. Jeńcy wyglądali na słabych, nie byli w stanie uciekać. Zresztą dokąd? W obejściu obecnego gospodarstwa SKR (wówczas bauera Hoffmana) grupa zatrzymała się na nocleg. Esesmani w czasie poczęstunku u właścicieli zgodzili się na wydanie jeńcom kawy i chleba. Na dziedzińcu Tadeusz Wolny i Jan Koczan pracowali, znosząc bydło karmę. Podeszło do nich dwóch jeńców radzieckich, zaciekawionych przede wszystkim dźwiękiem mowy słowiańskiej, po czym jeden powiedział:

— Uratujcie nas, idziemy na zgubę. Pomyśleli i ukryli obu w sianie, na strychu obory. Dali zjeść. Rano kolumna odeszła w dalszą drogę, niedaleko...

Z konieczności do grona wtajemniczonych wciągnięto kobiety: Stanisławę Wolną-Koczan i Wandę Rojak-Szymańską. Uciekinierzy nie mogli długo pozostać w sianie. Jedzenie otrzymywali w szmacie wciąganej na sznurku. Zapadła decyzja budowy schronu w lesie, w okolicy Wol-

bromka. Czwórka wyżej wspomnianych kilka dni pracowała przy jego budowie. Głęboki dół, dość pojemny, przykryty został kłódami i warstwą ziemi, po czym zamaskowany mechem i gałęziami. Włot znajdował się przy pniu świerkowym. Gałęzie, połączone drutami, tworzyły naturalną kurtynę, podnoszoną nad wejściem. Maskowanie było tak dobre, że nawet z bliska wjazdu nie było widać.

Zanim skończono schron, nastąpił nieprzewidziany wypadek. Dzieci bauera bawiły się w sianie. W trakcie zabawy w „chowanego”, do kryjówki wpadł syn gospodarza. Mocno przestraszony zetknął się z dwoma osobnikami, uciekł do domu. Co będzie, gdy bauer zamelduje? Nie zameldował. Nie był nigdy hitlerowcem, a wojny miał dość. Chciał z rodziną przeżyć.

Walki już toczyły się w okolicy, gdy nocą radzieckich jeńców zaprowadzono do schronu. Otrzymali lampę naftową i trochę żywności. Co mogli, dali. Jakis czas pozostawali sami, tylko sporadycznie ktoś z grona wtajemniczonych zanosił im żywność. Z zaopatrzeniem bywało różnie; gdy nasycenie patrolami niemieckimi wzrastało, łączność ustawała. A patrole chodziły z psami.

W parę dni po ułożeniu podopiecznych w schronie, Polacy znaleźli w polu zakopaną skrzynię — własność Hoffmana, w której była broń myśliwska wraz z amunicją oraz kilka butelek wina. Sytuacja pogarszała się. Zanieśli więc broń do schronu, nieco żywności. Z racji nacisku wojsk radzieckich, Wehrmacht zarządził ewakuację wszystkich cywilnych w okolicy Jeleniej Góry. Wojsko przejęło nadzór nad funkcjonowaniem zagród i dokarmianiem bydła. W schronie liczba ukrywających się wzrosła do siedmiu.

— W ciasnocie, zawszawiona, wytrzymałam dobę — wspomina Stanisława Koczan. — Spodziewałam się dziecka. Ryzykując

wróciłam do wsi, gdzie zajęła się mną Wiktoria Biegun.

Po ponownej stabilizacji frontowej na Pogórzu Kaczawskim, kiedy Niemcy utrzymywali się w pasie podgórskim między Stanisławowem od zachodu, a Paszowicami na wschodzie, ludność cywilna samorzutnie zaczęła wracać do wsi. Przejściowo sytuację pogorszyły opady śniegu, ponieważ ukrywającym się nie można było donieść żywności z obficie zaopatrzonych spiżarni pobliskich wsi. Wspomina o tym Leopold Pawlus:

— Przez cztery dni byliśmy bez jedzenia. Nikt nie chciał ryzykować, bo ślady naprowadzają. Dopiero po stopnieniu śniegów otrzymaliśmy zaopatrzenie. I zdecydowałem się wrócić do wsi Grobli.

Pracodawcy powiedział, że w zamieszaniu esesmani zagarnęli go do podobozu w Bolkowie.

Ponowna ewakuacja — kwietniowa, ale podana z wyprzedzeniem — pozwoliła Polakom dostarczyć żywność radzieckim podopiecznym. Nie spotkali się już do końca wojny. Jeden z nich, Batkin, zamieszkały w Moskwie przy ul. Husaczowa 124, był lotnikiem, drugi — oficerem, ale nazwisko tego umknęło z pamięci. Po wojnie, gdy grupa Polaków wracała z Legnicy do wsi Kwietniki, spotkali się raz jeszcze — w Nowej Wsi Legnickiej — i pożegnali.

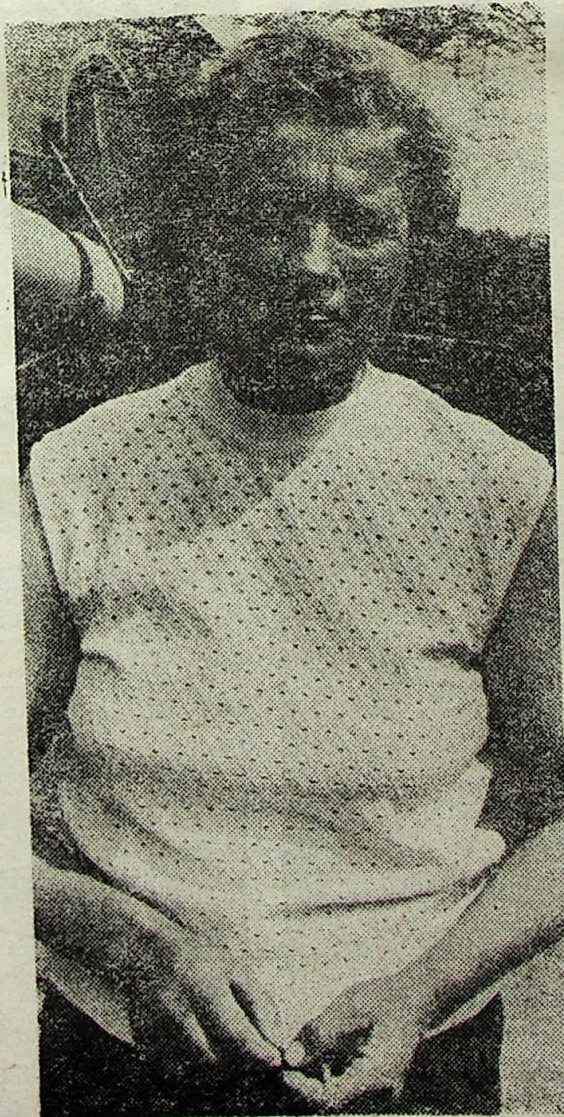
Radzieccy żołnierze nie zapomnieli. W 1979 r. odwiedzili Urząd Gminy Paszowice w nadziei, że spotkają swych opiekunów. Wtedy jednak nie było tam nikogo, kto umiałby naprowadzić na ich ślad, kto wiedziałby o skromnych i odważnych ludziach z Kwietnik, Grobli i Sokoli.

Może teraz, w wyniku ukazania się tego artykułu, dojdzie do spotkania podopiecznych z opiekunami?

JAN BILIŃSKI



Stanisława Koczan



Wanda Szymańska



Leopold Pawlus

W ostatnich latach o Pracowniczych Ogrodach Działkowych mówi się szczególnie dużo i są poważne przyczyny takiego zainteresowania. Niezwykle dynamiczny rozwój miast i wykorzystywanie pod cele budownictwa mieszkaniowego i komunalnego każdego kawałka gruntu stworzyło poważne niebezpieczeństwo dla miejskich ogrodów.

OGRÓDEK DLA KAŻDEGO?

W SUKURS działkowiczom przyszyły na szczęście decyzje partyjne i rządowe, w których tereny ogrodów działkowych zostały zaliczone do gruntów rolnych, podlegających szczególnej ochronie państwa. W ten sposób skutecznie zahamowano zapędy planistów, zmierzające do wybetonowania wszystkiego, co jeszcze zielone. Rozwój ogrodów działkowych był m.in. tematem obrad IV Plenum KC PZPR we wrześniu 1976, na którym podkreślono duży wkład POD w zaopatrzenie rynku w owoce i warzywa oraz zalecono rozszerzenie ich powierzchni. 4 czerwca 1977 Uchwała Rady Ministrów urzeczywistnia zalecenia plenum KC, precyzując zadania administracji państwowej i gospodarczej w tej mierze. I jeszcze we wrześniu 1978 zajmuje się problemami rozwoju ogrodów działkowych Biuro Polityczne KC PZPR. Podjęte na nim decyzje wraz z Wytycznymi zawartymi w piśmie okólnym prezesa Rady Ministrów z 2 października 1978 stwarzają niezwykle pomyślne perspektywy rozwoju POD.

Wszystko to sprawiło, że w naszym województwie nastąpił dynamiczny wzrost ilości ogrodów. Powierzchnia ogrodów zagospodarowanych w naszym województwie wynosi aktualnie prawie 650 hektarów, tj. o 150 ha więcej, niż na początku roku 1976, kiedy to powołany został Wojewódzki Zarząd POD w Legnicy. W czwartek, 12 czerwca obradowała w Legnicy II Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZW POD, która bardzo pozytywnie oceniła dorobek minionej kadencji. Z 13.184 do 16.697 wzrosła ilość zagospodarowanych działek, liczba ogrodów zwiększyła się z 52 do 82, przybyło pomieszczeń świetlicowych, administracyjnych oraz magazynowo-gospodarczych. W ramach modernizacji ogrodów znikają wewnętrzne ogrodzenia między działkami, co wyraźnie poprawia estetykę ogrodów. Coraz powszechniej udostępnia się ogrody działkowe wszystkim mieszkańcom. Takich otwartych POD jest obecnie 17. Są też ogrody coraz atrakcyjniejsze dla maluchów, przybyło bowiem placów zabaw, wyposażonych bogato staraniem działkowiczów i zaprzyjaźnionych zakładów pracy (aktualnie jest 35 ogródków jordanowskich).

Warto również wspomnieć o coraz bogatszej pozaprodukcyjnej działalności POD. Wspólnie z PKPS, TPD i Wydziałem Zdrowia UW organizowane są na terenie ogrodów wczasy dla dzieci i młodzieży, a także seniorów. Uczestniczyło w nich dotychczas prawie 2 tysiące osób i 350 dzieci. Do tego celu wykorzystywano obiekty socjalne w ogrodach, które posiadają zaplecze sanitarne i kuchenne, place zabaw i wypoczynku.

Przede wszystkim są jednak ogrody miejscem wypoczynku dla tysięcy działko-

wiczów, ich rodzin i znajomych. Niebagatelną też rolę spełniają ogródki w uzupełnianiu rynku w warzywa i owoce, już choćby z tego względu, że każda działka w pełni pokrywa zapotrzebowanie na te produkty nie tylko właścicieli i ich rodziny, ale i całego grona rodzin zaprzyjaźnionych. Dla pieczołowicie pielęgnujących każdą grządkę rencistów i emerytów, produkcja jest źródłem dodatkowego dochodu, co dla ich skromnego zazwyczaj budżetu ma istotne znaczenie. I jeszcze można dodać, że gdyby przeliczyć uzyskiwane na działkach plony na hektar powierzchni uprawnej, średnia ta byłaby kilkunastokrotnie wyższa od uzyskiwanej w gospodarstwach ogrodniczych. Nawiasem mówiąc, w ubiegłym roku działkowcy dostarczyli na rynek 47 ton warzyw i owoców w ramach swoich nadwyżek.

Niemal jest więc powodów, aby dla ogrodów pełnym blaskiem świeciło zielone światło i nikt nie hamował ich rozwoju. Perspektywiczne plany przewidują, iż do 1985 roku działkowcy będą uprawiać 1.200 hektarów w województwie legnickim. Realizacja tych zamierzeń wymaga od planistów priorytetowego traktowania potrzeb POD, a od gospodarzy miast rzetelnego przestrzegania podjętych na szczeblach centralnych ustaleń. Przede wszystkim pamiętać trzeba, że likwidacja jakiegokolwiek ogrodu jest barbarzyństwem, zmarowaniem wieloletniej ludzkiej pracy i krzywdą dla środowiska. I nie nie usprawiedliwia pochopnych decyzji likwidacyjnych czy zmian lokalizacyjnych. Bo zawsze nowa lokalizacja jest gorsza, bardziej odległa od centrum i zawsze trzeba robić ogród od początku.

Administracja ma tymczasem dość swobodne podejście do działkowych spraw. Wystarczy przypomnieć projekty likwidacji jednego z legnickich ogrodów działkowych i zrobienie w jego miejscu... parku. Przez całe lata egzystencja jednego z najpiękniejszych ogrodów w województwie — legnickiej „Krainy Słońca” wisiała na przysłowiowym włosku, albowiem na jego terenie upatrzone sobie plac budowy osiedla domków jednorodzinnych.

Z tego też ogrodu dostaliśmy sygnał o skandalicznym zaniechaniu interesów społecznych przez władze miejskie. Otóż w 1978 roku z części ogrodu wyrzucono działkowiczów, albowiem część ową miasto wykupiło pod inwestycje komunalne. Do dzisiaj nie prowadzi się w tym miejscu żadnych prac. Zniszczeniu zupełnemu uległy 22 działki o powierzchni 1,80 hektara. W miejscu, gdzie przez trzy lata mogłyby rościć się kwiaty, warzywa i owoce, jest teraz wysypisko śmieci i miejsce spotkań społecznego marginesu. Tyle złego sprawił jeden zamaszty podpis.

KRZYSZTOF DEBEK

W wyniku analizy zagospodarowania obiektów drobiarskich na dzień 31 maja 1980 Bank Gospodarki Żywnościowej stwierdził, iż na terenie województwa legnickiego w 13 kurnikach zaprzestano prowadzenia produkcji. Czyli stoją puste. Łączna powierzchnia niezagospodarowanych obiektów wynosi ok. 14 tys. metrów kwadratowych. Rocznie można z tych kurników uzyskać około 800 tysięcy brojlerów. Jakies sto ton drobiu jest więc na rynku mniej.

Przyczyny zaprzestania produkcji są różne. Najczęściej są nimi poniesione wcześniej straty produkcyjne, a to z powodu choroby stada lub złej jakości paszy przede wszystkim. W przypadkach strat niezawinionych przez producenta banki spółdzielcze udzieliły daleko idących ulg w postaci odroczenia spłaty kredytów zaległych, prolongaty itp., oraz udzieliły dalszych kredytów na wznowienie produkcji. Zastosowane ulgi nie we wszystkich przypadkach dały jednak pozytywne rezultaty. Po prostu nie każdy potrafił poradzić sobie z piętrzącymi się trudnościami. Wielu producentów pogłębiło jeszcze

NIE TOLEROWAĆ MARNOTRAWSTWA

straty i znalazło się w poważnych kłopotach finansowych. Tak wielkich, że dalsze ich kredytowanie stało się niedopuszczalne.

Bezwzględnie wstrzymano pomoc kredytową również tym wszystkim producentom, którzy zlekceważyli swoje obowiązki względem banku i prowadzili swoistą gospodarkę finansową; zamiast spłacać zaciągnięte kredyty, podnosili swoją stopę życiową, mówiąc bardzo oględnie. Zresztą najczęściej taka gospodarka powoduje równocześnie niewywiązywanie się z umów kontraktacyjnych z Zakładami Drobiarskimi, dalsze zaległości finansowe itd. I trzeba wyraźnie powiedzieć, iż nie są to przypadki marginalne.

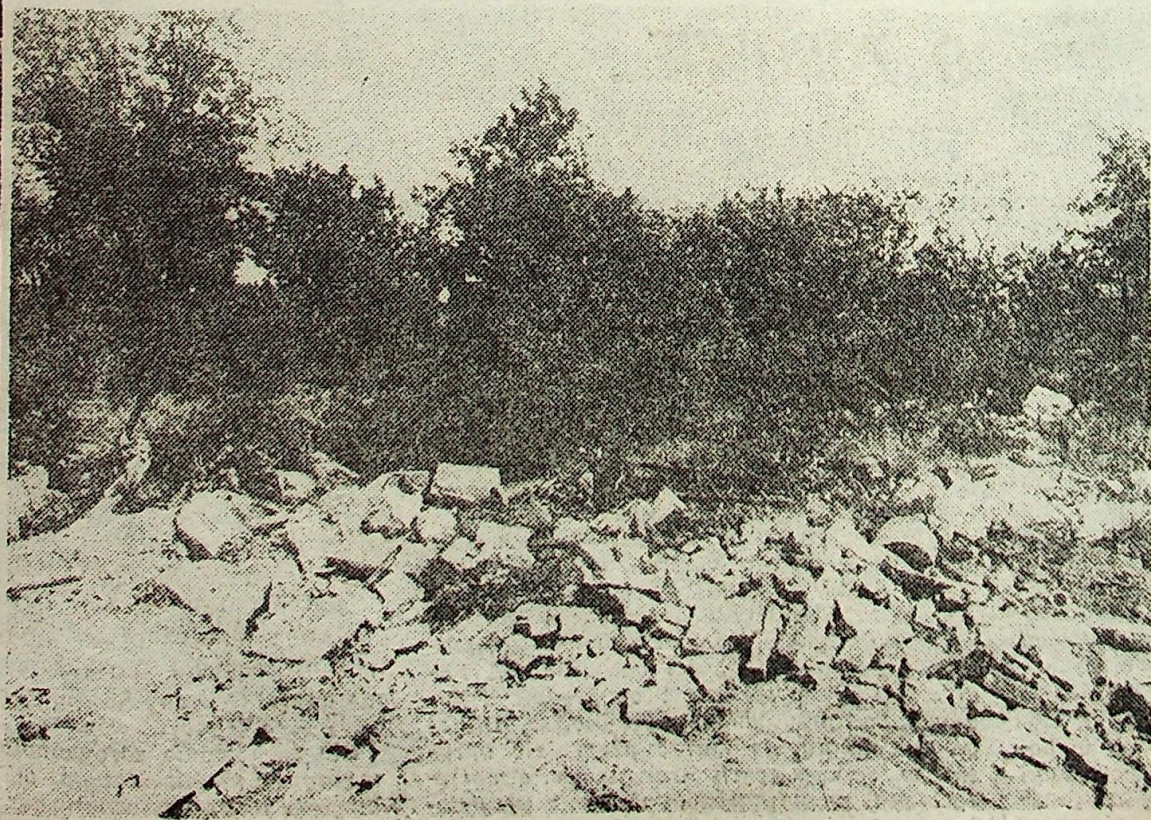
W tej sytuacji, kiedy 13 kurników stoi bezproduktywnie, BGŻ podjął decyzję czasowego wstrzymania udzielania kredytów inwestycyjnych na budowę nowych kurników (poza obiektami dla ptactwa wodnego). Jest to decyzja słuszna, mimo iż Zakłady Drobiarskie odczuwają niedobór brojlerów i zawierają dalsze umowy kontraktacyjne. Z gospodarczego bowiem punktu widzenia wykorzystanie istniejących możliwości produkcyjnych jest zadaniem priorytetowym. Nie bez znaczenia jest również aktualna sytuacja na krajowym „froncie inwestycyjnym”. Każdy z tych kurników, to około 700 tysięcy zamrożonego kapitału inwestycyjnego i środków materiałowych. Zostawienie tego nie można również i dlatego, że obiekty te wybudowane zostały przy olbrzymiej pomocy państwa: banki udzielają kredytu inwestycyjnego w wysokości 50 procent wartości inwestycji z minimalną stopą procentową i bardzo długim okresie spłat. I nie wolno dopuścić, aby środki przeznaczone na gospodarkę żywnościową zostały marnotrawione przez zwyczajną niegospodarność, a tym bardziej przez świadome lekceważenie swoich obowiązków przez hodowców.

Państwo stwarzając niezwykle korzystne warunki rozwoju rolnictwa indywidualnego nie może pozostać obojętne na przejawy wykorzystywania tej wielostronnej pomocy w celach niezupełnie tożsamy z interesem społecznym. Wstrzymanie pomocy kredytowej dla takich gospodarstw jest karą skuteczną, ale to dopiero połowa drogi. Cierpi bowiem na tym również gospodarka żywnościowa. Dlatego też konieczne jest szybkie przejęcie niewykorzystanych obiektów na Skarb Państwa za zadłużenia i przekazanie ich nowym użytkownikom. Czeka na nie jednostki gospodarki uspołecznionej, a można je również sprzedać rolnikom indywidualnym.

Niech więc naczelnicy gmin: Prochowice, Kunice, Chojnów, Milkowice i Lubin nie patrzą bezczynnie na marnotrawstwo. Trzeba działać szybko, konsekwentnie i w tych przypadkach — bez skrupułów. Albowiem brak i drobiu na rynku, i materiałów budowlanych na nowe kurniki...

DOMINIK KRZYCKI

Fot. Waldemar Sikorski



Z tytułu stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu, spowodowanego wypadkiem przy pracy lub chorobą zawodową, pracownikowi przysługuje jednorazowe odszkodowanie pieniężne. Wynosi ono 500 zł za każdy procent stałego lub długotrwałego uszczerbku, ustalonego prawomocnym orzeczeniem komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Odszkodowanie to nie może być mniejsze niż 2.000 zł. Kwota odszkodowania ulega zwiększeniu o 10.000 zł w razie zaliczenia pracownika do I grupy inwalidów w związku z wypadkiem, lub chorobą zawodową.

Przepisy ustawy z dnia 12.06.1975 r. (Dz. U. Nr 20, poz. 105) przewidują możliwość proporcjonalnego zwiększenia odszkodowania w razie gdy stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu, będący następstwem wypadku lub choroby zawodowej, ulegnie zwiększeniu co najmniej o 10 proc. z powodu pogorszenia się stanu zdrowia.

Jeżeli wskutek pogorszenia się stanu zdrowia w następstwie wypadku lub choroby zawodowej osoba poszkodowana (w tym także rencista) zostanie zaliczona do I grupy inwalidów, odszkodowanie ulega zwiększeniu o 10.000 zł.

GDY ZDARZY SIĘ WYPADEK PRZY PRACY

Jednorazowe odszkodowanie nie przysługuje osobom, które w ramach współpracy międzynarodowej zostały skierowane do pracy za granicą w obcym zakładzie pracy i w okresie tego zatrudnienia uległy wypadkowi lub chorobie zawodowej.

Wniosek o jednorazowe odszkodowanie zakład pracy przekazuje do oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w celu przeprowadzenia badania lekarskiego przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Przekazanie wniosku powinno nastąpić nie później, niż na miesiąc przed upływem okresu pobierania zasiłku chorobowego. Jeżeli wniosek został zgłoszony po upływie okresu pobierania zasiłku chorobowego, zakład pracy powinien przekazać go do ZUS w ciągu 3 dni. Do wniosku o jednorazowe odszkodowanie powinno się załączyć następujące dokumenty:

■ protokół powypadkowy lub odpis

karty wypadku — jeżeli wypadekowi w drodze do pracy lub z pracy — decyzję o stwierdzeniu choroby zawodowej — jeżeli zainteresowana osoba chorowała na chorobę zawodową, zaświadczenie o stanie zdrowia pełną dokumentację lekarską o przebiegu leczenia następstw wypadku lub choroby zawodowej.

Spory dotyczące jednorazowych odszkodowań rozpatrywane są w zakładzie przez zakładową komisję rozjemczą przez radę nadzorczą oddziału ZUS, a następnie od orzeczeń ww organów rozprawy Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

Zaznaczyć należy, że jednorazowe odszkodowanie wynikające z ustawy wypadkowej nie wyklucza prawa do odszkodowania z tytułu ubezpieczenia prywatnego

Wyjeżdżając na urlop z dzieckiem zazwyczaj nie bardzo zdajemy sobie sprawę z tego, że jego organizm reaguje gwałtowniej na promienie słoneczne niż organizm dorosłego człowieka. Bardzo często widzi się na plaży dzieci bez czapki osłaniającej głowę, w stylowych lub elastycznych majteczkach. Nie bardziej niezdrowego! Dziecko musi mieć głowę przykrytą, a majteczki winny być z tkaniny przepuszczającej powietrze, a więc z bawełny lub lnu. Zda-



DZIECKO NA WZASACH

rza się, że rodzice całkowicie rozbierają dziecko, „aby się całe opaliło”. Tymczasem jest to niewskazane szczególnie dla chłopców, bowiem nadmiar nasłonecznienia, siedzenie bezpośrednio na rozgrzanym piasku, może niekorzystnie wpłynąć na gruczoły hormonalne. U dziewczynek natomiast istnieje poważne niebezpieczeństwo infekcji.

Oczywiście skórę dziecka należy chronić przed poparzeniem, smarując ją linoleum lub dermosanem.

Jeśli chodzi o kąpiel, to wszystko zależy od tego czy jest to kąpiel w Bałtyku czy w morzu ciepłym, w rzecie o brzegach piaszczystych czy w zacienionym jeziorze. Małe dzieci powinny się kąpać w płytkich wodach, które są lepiej ogrzane. Czas kąpieli może wynosić od piętnastu minut do pół godziny. Nie należy wchodzić do wody bezpośrednio po posiłku. Po kąpieli dziecko powinno być w ruchu, trzeba je też przebrać w suchy kostium czy majteczki. Zdarza się, że rodzice nie pozwalają wchodzić dziecku do wody „żeby się nie przeziębiło”, natomiast nie zwracają uwagi na to, że siedzi ono całymi godzinami bezpośrednio na mokrym piasku, co może okazać się bardzo niebezpieczne i doprowadzić do choroby reumatycznej lub zapalenia stawów.

Bezpośrednio po przyjeździe na lotnisko u dzieci występują często zaburzenia żołądkowe. Są to skutki zmiany środowiska, wo-

dy do picia, mleka, spożywanie o których się przedtem nie jadło itp. Wtedy więc uważać, aby podawane dziecku żywność było lekkostrawna. Unikaj podawania dziecku słodczy i czekolady, jeżeli już — to w bardzo małych ilo-

I ostatnia sprawa. Bardzo często się, że podczas letnich wędrowek mamy zwierzęta dziko żyjące. Należy zachować szczególnie wielką ostrożność, bowiem nigdy nie ma pewności czy nie jest chore na wściekliznę. A przecież wszyscy, że każdy, nawet przy kontakcie z chorym zwierzęciem niebezpieczny i wymaga bezwzględnej konsultacji z lekarzem. Uczmy więc swoje dzieci, że zwierzę chore zachowuje się inaczej niż normalne, że wbrew swojej natury ucieka przed człowiekiem, że robi coś nie oswojonego i że trzeba go unikać.

Wyjeżdżając na wczasy pamiętać o zabraniu ze sobą książeczki zdrowia dziecka. Jest ona tak samo niezbędna jak ręczna urlopową apteczka z polowym kremem (działa kojąco przy stanach zapalnych nosa i gardła), spirytusem do dezynfekcji, bandażem elastycznym i kilkoma strunami z opatrunkiem.

Stonka ziemniaczana jest chyba najbardziej znanym szkodnikiem upraw ziemniaczanych, występuje bowiem na każdej plantacji. Przede wszystkim opanowuje niszcząc pola położone na terenie otwartym w pobliżu zeszłorocznych ognisk. Liście ziemniaczane stanowią pokarm zarówno dorosłych chłopców jak i larw. Zjadając liście, pozbawia stonka roślinę aparatu asymilacyjnego, co ma znaczny bezpośredni wpływ na plony. Rozwój i rozprzestrzenianie się szkodnika przebiega różnie. Zależy od warunków meteorologicznych (temperatura, deszcz, wiatr, wilgotność), od krajoznawstwa, zmianowania, terminu sadzenia ziemniaków oraz ich odmiany. I niezmierznie ważne jest, aby o tym pamiętać przy podejmowaniu decyzji o chemicznych zabiegach. Rzecz w tym, iż każde pole traktować trzeba indywidualnie. Tylko w takim wypadku istnieje możliwość trafienia na najwłaściwszy moment zwalczania stonki. Zabiegi chemiczne stosowane zbyt wcześnie nie dadzą oczekiwanych efektów. Powodzeniem uwieczony zaś będzie zabieg wykonany starannie, w momencie licznego pojawienia się larw.

Konieczne też należy pamiętać o wyborze właściwych środków chemicznych. Tak bardzo zalecany Gamakarbotox na przykład uszkadza większość odmian ziemniaków (Nysa, Głewont, Narew, Noteć, Ryś,

O ZDROWIE... ZIEMNIAKÓW

Elżka i Warta). Ponadto jest ten preparat zabójczy dla pszczoł. Dlatego też warto zawsze zasięgać opinii fachowców ze służby rolnej, którzy wskażą najwłaściwszy w danym przypadku preparat i termin zabiegu.

Niedopuszczalne jest zwiększanie dawek preparatów, ponieważ okresy karencji i prewencji dla pszczoł ustalone są w oparciu o zalecane dawki. Niestosowanie się do nich stwarza groźbę dłuższego utrzymywania się truteczności w glebie i roślinie. Pamiętajmy, że przecież chodzi o nasze zdrowie i bezpieczeństwo całego otoczenia!

Duże zagrożenie dla środowiska stanowią preparaty pyliste, są one bowiem unoszone na dalekie odległości od plantacji. Podobnie ma się sprawa z opryskami dokonywanymi przy pomocy samolotów. Dlatego też należy się starać prowadzić opryski w sprzyjających warunkach atmosferycznych, w optymalnym terminie przy dobrej właściwości preparatu i sprawną technicznie aparaturą.

Pamiętając o okresach karencji i prewencji, również, że naci ziemniaczanej można używać w żadnej postaci na

Wysokie straty w produkcji ziemniaków powoduje też groźna choroba — zaraza ziemniaczana. Pojawia się przeważnie w postaci brunatniejących plam na liściach i wilgotna pogoda sprzyja przetrzaskaniu się grzyba. Na porażonych bulwach tworzą się szarosiwe plamy, wywołane przez zarodki grzyba. Wpływ po zakażeniu stają się źródłem infekcji dla całego zbioru. Skuteczność zwalczania tej choroby zależy głównie od terminu optymalnego terminu pierwszego zabiegu, który ma charakter profilaktyczny, terminie zabiegu sygnalizuje Stacja Rantanny i Ochrony Roślin.

Dla zachowania zdrowotności ziemniaków a niedocenianym w praktyce zabiegiem jest chemiczne usuwanie zarazy 2—3 tygodnie przed wykopkami. W tym czasie porażenia bulw przez

Perspektywę wzrostu zasobów i spadku cen miedzi w 1980 r. zapowiada w swym ostatnim raporcie Metals Analysis and Outlook. Raport przewiduje zmniejszenie zużycia miedzi na Zachodzie o 3 proc. do 7,3 mln ton z poziomu 7,55 mln w roku 1979. Jednocześnie zakłada się 6-proc. wzrost produkcji miedzi rafinowanej — z 7,05 mln do 7,45 mln ton.

CZERWONE ZŁOTO'80

PODSTAWĘ dla tego rodzaju przewidywań stanowi rosnące wydobycie w Ameryce Północnej, Meksyku i na Filipinach oraz wysoki poziom odzysku metalu ze złomu. W tych warunkach prawdopodobne jest zwiększenie zasobów u producentów do około 1,5 mln ton, co odpowiada z grubsza dwumiesięcznym dostawom. Ocena ta nie uwzględnia możliwości konfliktu i przerwy w pracy w amerykańskim przemyśle miedziowym latem tego roku. Natomiast przy założeniu, że strajk wybuchnie i potrwa miesiąc, rezerwy „stopnieją” o około 100 tys. ton.

Fakt ten nie powinien wywrzeć silniejszego wpływu na ceny, których przeciętny poziom może kształtować się w granicach 90—95 centów za funt metalu w porównaniu ze średnią 1,18 dol. w pierwszym kwartale tego roku i 90 centami w skali 1979 roku. Raport Metals Analysis dopuszcza możliwość spadku ceny poniżej 90 centów w pozostałych miesiącach tego roku oraz zmniejszenia zasobów przez użytkowników wobec wysokiego bardzo kosztu finansowania rezerw.

W podobnym tonie utrzymana jest prognoza firmy Amalgamated Metal Trading Ltd (AMT). W raporcie zatytułowanym „Trendy na rynku miedzi” przewiduje ona dla państw zachodnich nadwyżkę podaży z nowej produkcji w ilości 138 tys. ton w 1980 roku. W roku przyszłym zaś produkcja przekroczy ma zużycie o 522 tys. ton. Wytopy miedzi rafinowanej wzrosną w tym roku do 7,17 mln ton, nawet przy uwzględnieniu strajku w przemyśle amerykańskim w związku z expiracją umowy zbiorowej w połowie roku, a w 1981 r. powiększy się prawdopodobnie do 7,44 mln ton. Zużycie natomiast skurczy się do 7,03 mln ton w 1980 roku, spadając w następnym roku do 6,92 mln ton, głównie na skutek recesji w USA i innych wysoko uprzemysłowionych krajach.

Według prowizorycznych danych, produkcja miedzi rafinowanej w 1979 roku wyniosła w świecie zachodnim 7 mln ton, zu-

życie zaś 7,59 mln ton. Deficyt podaży z bieżącej produkcji sięgał prawie 520 tys. ton, już po wliczeniu importu netto w ilości 50 tys. ton i sprzedaży z rezerw rządowych. W roku ubiegłym w dostawach metali nastąpiły znaczne zakłócenia, spowodowane one były głównie strajkami w Kanadzie, opóźnieniem w eksploatacji kopalni La Cridad w Meksyku oraz niższym wydobyciem w Bougainville i w niektórych krajach Afryki.

AMT ocenia zachodnią produkcję górniczą miedzi w roku bieżącym na 6,45 mln ton i 6,77 mln ton w 1981 roku, w zestawieniu z szacunkową wielkością 6,16 mln ton w 1979 roku. Zapasy metalu — wg tego źródła — zwiększą się w ciągu tego roku do 2 mln ton z 1,86 mln ton w roku 1979.

Jeśli chodzi o ceny miedzi, to zakłada się, że będą one raczej przejawiały tendencję zniżkową. Ich najwyższy poziom, jaki odnotowano w marcu br., sięgał tylko 140 centów za funt w porównaniu z rekordem 220 centów w czasie poprzedniego boomu w kwietniu 1974 roku (licząc według wartości dolara ze stycznia 1980 roku). Niemniej jednak istnieje szansa na przejściowe wzmocnienie notowań w okresie czerwiec — sierpień br. wraz z możliwością wybuchu strajku w USA.

W swojej dorocznej analizie rynków metalowych firma Rayner Harvill sugeruje, że w 1980 roku zużycie miedzi wykaże stagnację, a w pozostałych latach obecnej dekady będzie wzrastać o 1,5—2 proc. średnio w skali rocznej, wobec 3 proc. w latach siedemdziesiątych. Notowania miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali mogą obniżyć się w nadchodzących miesiącach nawet do 800 £ za tonę, nieco wzmacniając się pod koniec roku. Nie przypuszcza się wszakże, by przeciętna roczna przekroczyła ubiegłoroczny poziom 936 £ za tonę, co odpowiada 97 centom za funt metalu. Eksperci zakładają osłabienie napięć politycznych w rejonie Afryki Środkowej oraz wykluczają raczej możliwość wybuchu strajku w przemyśle miedziowym USA.

W ocenie Rio Tinto Zinc Corp. Ltd natomiast pojawia się już nieco bardziej optymistyczny ton, odnoszący się w szczególności do ruchu cen miedzi. I tak dyrektor naczelny RTZ jest zdania, że giełdowe notowania powinny w roku bieżącym kształtować się w przedziale 950—1000 £ za tonę, stwierdzając jednocześnie, że cena musiałaby wzrosnąć o około 40—50 proc., aby mogła stać się bodźcem do podjęcia nowych inwestycji górniczych. W obecnej sytuacji gospodarczej świata zachodniego przewidywania poza rok bieżący są — jak oświadczył dyrektor RTZ — niezmiernie trudne.

Większy jeszcze optymizm cechuje wypowiedź prezesa firmy Delta Metal Co., który uważa, że podaż i popyt na miedź w 1980 roku powinny być względnie zbilansowane, a ceny tego metalu powinny wahać się między 1000 a 1100 £ za tonę. Nie przewiduje on raczej gwałtownych ich fluktuacji, chociaż możliwy jest spadek zużycia wywołany recesją w przemyśle. Jednocześnie jednak nie oczekuje się oddania do użytku większych mocy produkcyjnych.

Pomimo zwolnionego tempa wzrostu gospodarczego w krajach zachodnich dyrektor ekonomiczny firmy Metallgesellschaft ocenia, że zużycie miedzi może nawet lekko wzrosnąć w roku bieżącym, podczas gdy produkcja utrzyma się raczej na poziomie z 1979 roku. Prezes Kennecott Copper Corp. — firmy, która jak dotychczas nie odczuwa jeszcze żadnych skutków recesji w swej działalności handlowej — jest zdania, że ceny miedzi przejawiać będą znaczne wahania w roku bieżącym.

PINIE na temat zarówno układu sił rynkowych jak i ruchu cen miedzi są podzielone. Różnice zdań zawsze istniały, a w warunkach znacznych napięć politycznych w dzisiejszym świecie prognozowanie jest szczególnie utrudnione.

(Wg „Rynków Zagranicznych”, 17 V 80)
Opracowanie: CODP przy PAP

**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO**
w Legnicy, ul. Rosenbergów 9/10, tel. 235-63

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie do dnia 31 VII 1980 r., robót stolarskich w sklepie „Telimena” w Legnicy, przy ul. Złotoryjskiej nr 21. Wartość robót wyniesie ca 400 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające wymagane uprawnienia.

Oferty w zalakowanych kopertach z zaznaczeniem „przetarg” należy składać na adres przedsiębiorstwa w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu od daty ogłoszenia o godz. 10 w świetlicy przedsiębiorstwa. Zastrzega się prawo wyboru oferenta, bądź unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

520-k

**ZARZĄD SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚNICZEJ
„WIELOBRANŻOWA”**
w Legnicy, Rynek 27

ZAKUPI

przyczepę typ D 35 — 3,5 tony do samochodu Star A 29
Oferty kierować do Działu Zaopatrzenia, tel. 229-64.

518-k

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM domek jednorodzinny wraz z budynkami gospodarczymi i ogrodem. Wiadomość: Katarzyna Trybał, Mikołajowice 46, gmina Legnickie Pole.

LUBIN — mieszkanie trzypokojowe na Przylesiu zamienię na M-3 lub M-2 dwupokojowe w Legnicy. Legnica, Asnyka 9/1.

LOKALE

**DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO BIURA PLANOWANIA
PRZESTRZENNEGO**
w Legnicy

i naczelnik gminy Rudna

PODAJĄ DO WIADOMOŚCI

że w dniach 17—30 lipca br. będzie wyłożony w Urzędzie Gminy do publicznego wglądu

plan przestrzennego zagospodarowania gminy Rudna, którego głównym projektantem jest mgr inż. arch. Ewa Dakszewicz

523-k

**ZARZĄD SPÓŁDZIELNI
RZEMIEŚNICZEJ
„WIELOBRANŻOWA”**
w Legnicy, Rynek 27

U N I E W A Ż N I A
zagubioną pieczęć o treści:

„Spółdzielnia Rzemieślnicza
„Wielobranżowa”, Dział Zaopatrzenia, Rynek 27 — tel. 229-64, 59-220 Legnica, Konto NBP Legnica 39000-710 (1)”. 519-k

WŁASNOŚCIOWE M-5 sprzedam. Wiadomość: Legnica tel.: 298-60, Michał Kuszyk. 072441g

ZGUBY
ZGUBIONO pieczęć o treści: „Zbigniew Malinowski Chirurg Legnica Ilewiliusza 3/22 Lga 489.” 072440g

RÓŻNE
ZACHOWAJ, ZAPAMIĘTAJ, BIURO MATRYMONIALNE „DANUTA”. Legnica 2, skrytka 124, Przyznosi Trwałą Wiosnę w Życiu Par. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi. 072433g

**UKARANI
PRZEZ KOLEGIUM**

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta w Złotoryi, ukarało w trybie przyspieszonym Tadeusza Strzelczyka, syna Zygmunta, urodzonego 21 I 1957 r., zam. w Złotoryi, ul. Solna 8/2 za to, że w dniu 17 marca 1980 r. w Złotoryi na ul. Basztowej o godz. 23,10 szedł środkiem jezdni używając donośnym głosem słów wulgarnych, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

Kolegium na podstawie art. 51 § 2 Kodeksu Wykroczeń, ukarało wymienionego karą grzywny w wysokości 5.000 złotych z zamianą w razie niezapłacenia na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania ożręczenia do publicznej wiadomości w gazecie na koszt obwinionego.

521-k



Czy należy się nagroda?

Czytałam kiedyś w „Konkretach” o nagrodach jubileuszowych. Pracuję już w jednej ze spółdzielni 25 lat, ale zakład nie chce mi dać nagrody jubileuszowej tłumacząc, że w tych 25 latach byłam rok na urlopie bezpłatnym (opieka nad dzieckiem). Zakład twierdzi, że nagroda będzie mi się należeć dopiero na drugi rok. Czy ma rację?

J.M.
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

RED. Nie można uznać za okres zatrudnienia uprawniający do nagrody jubileuszowej okresu urlopu bezpłatnego udzielonego matce pracującej na wychowanie małego dziecka. Od zasady tej są jednak dwa wyjątki:

Pierwszy dotyczy urlopu bezpłatnego udzielonego na okres nie dłuższy niż jeden miesiąc. Urlop w tym wymiarze wlicza się do okresu, od którego zależy prawo do nagrody.

Drugi wyjątek dotyczy urlopu bezpłatnego udzielonego na wychowanie małego dziecka na podstawie Uchwały nr 153 Rady Ministrów z 24 maja 1968 r. (M.P. nr 24, poz. 154), gdyż przewidywała ona wliczenie okresu tego urlopu bezpłatnego do okresu zatrudnienia w zakresie uprawnień uzależnionych od ilości lat pracy albo od ciągłości pracy w danym zawodzie, a takim uprawnieniem jest m. in. nagroda jubileuszowa. Przepisy wymienionej uchwały obowiązujące do 1972 r. Urlopy bezpłatne przyznawane w oparciu o późniejsze przepisy nie podlegają wliczeniu do nagrody jubileuszowej.

Sposób na plan

Nazywam to grabieżą, bo jak inaczej nazwać pobieranie jednakowych opłat za I i II miejsca w kinach „Ognisko” i „Piast” oraz brak biletów tańszych, tzn. II miejsc. Ponadto dlaczego w dwóch kinach tego samego dnia wyświetla się ten sam film? Czas ekspozycji jest rzeczywiście przesunięty, co pozwala jednocześnie wyświetlać obie części taśmy; jedną tu, drugą tam i szybko zamieniać. Tak było np. 25 maja br., kiedy o godz. 14.50 niesiono taśmy z kina „Ognisko” do kina „Piast”.

Zaznaczam, że nie chodzi tu o tytuł szczególnie popularny. Tego dnia kino o godz. 15 świeciło pustkami.

Na marginesie — interesuje mnie jakie czynniki mają wpływ na cenniki biletów kinowych.

STANISŁAW STROJEK
Legnica
skrytka pocztowa 149

Pod okiem służby zdrowia

16 maja br. byłam w przychodni w Legnicy przy ul. Reymonta 214. Czekając na przyjęcie mnie przez lekarza, chciałam skorzystać z ubikacji dostępnej dla ogółu pacjentów. To, co zobaczyłam, przeszło wszelkie oczekiwania i nie chce się mieścić w głowie, że przybytek ten należy do służby zdrowia. Sedesy wybrudzone, nieczystości na podłodze, pełno porwanych gazet, kurz zalega grubymi warstwami, jakby nikt od wieków nie sprzątał. Brak klamek przy drzwiach. Jak chce się wyjść, to trzeba dobrze łomotać i wzywać pomocy, by przysłała portierka z klamką i wypuściła „delikwenta”. Istnieje jedna ubikacja obok gabinetów lekarskich, lecz jest dostępna tylko dla personelu, zaś pacjenci w tej sytuacji powinni chyba nosić ze sobą podręczne nocniczki?

N.N.
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

Czy tak być powinno?

Dojeżdżam do pracy i nie mogę patrzeć obojętnie na nieprawidłową pracę dworca PKS w Chojnowie.

Ołóż, mimo iż znajduje się tu biuro informacji, nie zawsze można się dowiedzieć co się dzieje z autobusem, ponadto odjazdy i przyjazdy nie są zapowiadane (czyżby awaria mikrofonów?). Pasażer zdany jest więc wyłącznie na rozkład jazdy. Ale co mają robić ludzie starsi, którzy nie potrafią czytać i nie zawsze wiedzą, gdzie zasięgnąć informacji?

Z dyscypliną pracy kierowców zajężdżających na nasz dworzec też jest różnie. Przekonałam się o tym 12 maja br. Autobus na trasie Legnica — Chojnów przez Grzymalin (planowy odjazd z Legnicy o godz. 15.20) przyjechał w tym dniu z 20-minutowym opóźnieniem.

Wiem, że kierowcy po przyjeździe należy się odpoczynek, ale kierowca tego autobusu wręcz demonstrował swój wolny czas. Uważam, że ani 10-minutowa rozmowa z pracownikami w biurze informacji, ani spacer na stację dworca kolejowego nie są idealną formą odpoczynku kierowcy. Relaks ten spowodował opóźnienie autobusu o następne 25 minut od planowanego odjazdu z Chojnowa.

N.N.
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

Mimo obietnic

Od listopada 1979 roku w sprawie przecieków podczas deszczu i od marca br. w sprawie dostaw ciepłej wody zgłaszałem kilkakrotnie telefoniczne interwencje do administracji nr 1 i do zakładu energetyki ciepłej. Mimo obietnic przedstawicieli tych instytucji, nic się nie zmieniło:

1) podczas każdego opadu deszczu — mimo, że mieszkam na drugim piętrze — powstaje przeciek od czwartego piętra do parteru w mieszkaniu i na klatce schodowej. Sprawa ta ciągnie się od listopada 1979 r. Jest to tym bardziej dokuczliwe, że przez 4 lata wszystko było w porządku i dopiero prace konserwacyjne „fachowców” spowodowały powstawanie przecieku wody deszczowej.

2) przez prawie połowę marca i od połowy kwietnia br. brak jest ciepłej wody — z wyjątkiem około godzinnej dostawy między godz. 7 i 8 rano. Zjawisko jest o tyle ciekawe, że funkcjonuje normalnie co, i w mieszkaniach po przeciwnej stronie klatki schodowej jest ciepła woda.

W związku z powyższym proszę o spowodowanie: możliwie najszybszego usunięcia przecieku, sprawdzenia przyczyn braku ciepłej wody i dostawę tej wody przez cały dzień. Oczekuję właściwego i skutecznego załatwienia sprawy.

JAN GMEREK
Lubin
ul. Wronia 43/5

Czekają na wypadek?

W Pielgrzymce koło Złotoryi przystanek PKS-u usytuowano na łuku jezdnym, co wyprzedzanie jest niemożliwe, a obok znajduje się nie wykorzystany plac.

Tyle się mówi o bezpieczeństwie na drogach, a zapomina się o takich sprawach. Na dodatek o zmianie położenia tego przystanku mówi się od wielu lat, ale nie tymczasem nie zrobiono. Czyżby czekano na wypadek?

ANDRZEJ AN
Złotoryja
ul. Sikorskiego



Dach nadal przecieka

Mieszkam w Głogowie w 10-piętrowym wieżowcu. Od dwóch lat, gdy tylko pada deszcz i topnieje śnieg, dach budynku przecieka. Ponieważ mieszkam na ostatnim piętrze zawsze mam zalany sufit i ściany, tego powodu pojawił się grzyb w mieszkaniu i odpada tynk. Wielokrotnie o tym zgłaszałem w ADM przy ul. Morcinka, chociaż po każdej wizycie obiecano naprawić dach, do dzisiaj nic nie zrobiono. Tym roku była też komisja ze S.M. „Solidarność”, ale od jej wizyty również się nie zmieniło.

Oprócz tego brakuje ciągle w dzień wody w kranie. Jeżeli żona chce zrobić pierkę, musi to robić nocą, albo jeść z windą na pierwsze piętro po wodę.

Czyżby spółdzielnia nie interesowała się tymi, w jakich mieszkają lokatorzy?

HENRYK MI
Głogów
ul. Morcinka

Jak u mamy...



Jesteśmy na kolonii w Strzelcach Opolskich, zorganizowanej przez Wydział Oświaty w Legnicy. Jest nam tu dobrze. Chodzimy na wycieczki, gramy w piłkę, a największą przyjemnością sprawiam nam pobyt na basenie. Pod okiem ratownika i wszystkich wychowawczyń — Anny Wasilewskiej, uczymy się pływać.

Dołączamy nasze zdjęcie, aby nasi rodzice sami zobaczyli, że nam — najmłodszej grupie chłopców — nie dzieje się krzywda, że „Urwipolcie” (tak się nazywamy) czują się tak dobrze jak u mamy...

Zastępca grupowa
RYSZARD WIECZOR

Sport nie tylko rozwija sprawność fizyczną, ale i wychowuje. Stwierdzenie to wydawać by się mogło truizmem. Coż z tego, skoro wciąż jeszcze występują duże trudności z wcielaniem go w życie. W sporcie goni się przede wszystkim za zwycięstwami, rekordami, awansami. Często za wszelką cenę, różnymi drogami i metodami. O ideowo-wychowawczej roli sportu — szczególnie kwalifikowanego — mówi się dużo, lecz praktycznie na tym się wszystko kończy. Od czasu do czasu opracowuje się bogate plany i po jakimś okresie okazuje się, że niewiele w tej dziedzinie zrobiono. Prawie półtora roku temu (dokładnie 9 lutego 1979 r.) — w artykule „Wychowywać czas zacząć” — poddaliśmy krytyce działalność wychowawczą w organizacjach i klubach sportowych zagłębia miedziowego. Czy od tego czasu coś się zmieniło?

TEMATU CIĄG DALSZY

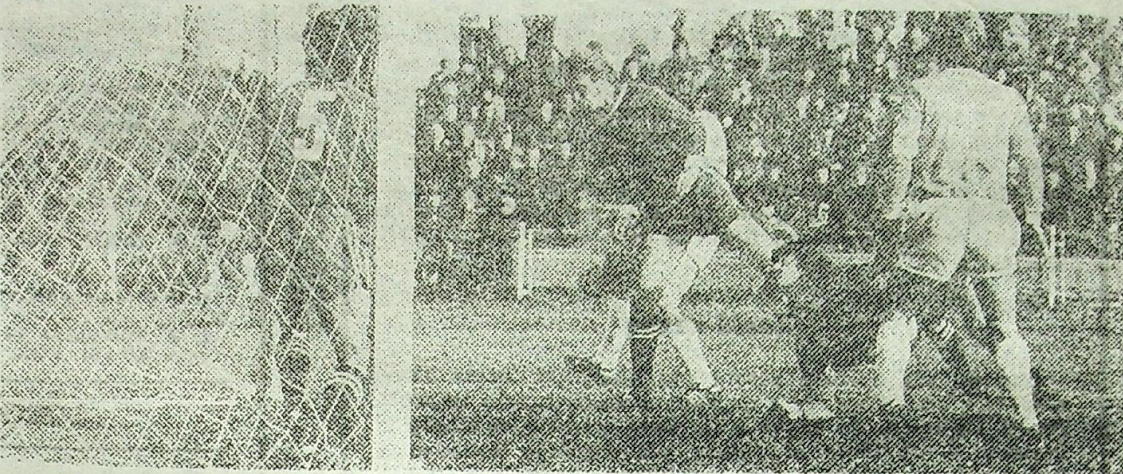
WYCHOWANIE—TO NIE STERTY PAPIERU

W pierwszą połowę kwietnia br. komisja powołana przez Wydział Organizacyjny KW PZPR dokonała kontroli w Wojewódzkiej Federacji Sportu, Radzie Wojewódzkiej Ludowych Zespołów Sportowych, Zrzeszeniu „Start” oraz 16 klubach sportowych. Szczególną uwagę zwracano na problemy wdrażania w życie Uchwały Biura Politycznego KC PZPR z kwietnia 1977 roku w sprawie dalszego rozwoju kultury fizycznej oraz programu jej realizacji przyjętego w maju następnego roku przez Egzekutywę KW PZPR w Legnicy. Wyniki pokontrolne i sprecyzowane wnioski omawiano na czerwcowej naradzie z udziałem przedstawicieli wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych, aktywności sportowego i młodzieżowego.

Generalnie można stwierdzić, że w ostatnim roku nastąpiła pewna poprawa — jednak dalece niezadowalająca. Stosunkowo dobrze jest w organizacjach szczebla wojewódzkiego. Wszystkie posiadają plany działania i programy realizacji. W każdym z nich zwraca się uwagę na zapewnienie ciągłości pracy szkoleniowej i wychowawczej w klubach praktycznie stosowanie zasad Karty Praw i Obowiązków Sportowca, współdziałanie z organizacjami młodzieżowymi, kształtowanie i pogłębianie tradycji klubowych, współpracę z zakładami opiekuńczymi, szkołami i rodzinami. W większości jednostek plany są realizowane. Przygotowuje się wytyczne dla ogniw niższego szczebla i od czasu do czasu stara się kontrolować ich wykonanie. Pozornie wszystko jest w porządku. Jeżeli jednak zejdzi się o szczebel niżej nie trudno o liczne wątpliwości. Dlatego też warto szczegółowiej zapoznać się z efektami wizyty we wspomnianych 16 klubach zrzeszonych w Wojewódzkiej Federacji Sportu.

W większości klubów — choć dawno już detarli do nich (przed dwoma laty) wspólny program działania WFS i ZW ZSMP — nadal nie opracowano planów. Dysponują nimi tylko: Miedź Legnica, Zagłębie Lubin, Chrobry Głogów, Prochowiczanka i Legrol Legnica. Jedynie w Chrobrym powstał 6-osobowy zespół partyjny, a w Chojnowiance grupa partyjna. Podobnie z kołami ZSMP. Istnieje ich tylko osiem, z czego trzy w Zagłębiu, dwa w Górniku Polkowice i po jednym w Górniku Złotoryja, Kuźni Jawor i Stali Chocianów. W niektórych klubach (Piast Legnica, Zamek Przemków, Prochowiczanka, Konfeks Legnica i Górnik Złotoryja) nie ma wiceprezesów do spraw wychowawczych. Kto więc ma na co dzień zajmować się tymi niezwykle ważnymi zagadnieniami?

W ostatnim czasie poprawie uległa praca na obozach i zgrupowaniach. Minimalna w tym zasługa samych klubów. Zgodnie z przepisami program każdego z nich musi zatwierdzić WFS. Chętnie czyni to w odniesieniu do Zagłębia, Miedzi, Chrobrego, Górnika Polkowice, Kuźni, Chojnowianki i LKS Chojnów. Inne plany są odrzucane do momentu wprowadzenia niezbędnych uzupełnień. Plan zostanie zatwierdzony i co dalej? Wyrywkowe kontrole na zgrupowaniach stwierdziły, że w zasadzie programy są realizowane, a najczęściej stosuje się pogadanki (często nudnawe), informacje poli-



Najwięcej trudności wychowawczych jest związanych z piłką nożną.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

tyczne i od czasu do czasu wyświetla filmy.

Ktoś może słusznie zauważyć, że najłatwiej poradzić sobie ze zgrupowaną młodzieżą. Dużo w tym racji, gdyż po prostu do tego się z reguły ograniczano i odłajkowywano sprawę. Natomiast w klubach niezwykle rzadko i niezbyt chętnie (poza Zagłębiem, Miedzią, Kuźnią i Legrolem) analizuje się poczynania w pracy wychowawczej, a do wyjątków należą oceny działania resortowych wiceprezesów. Jeżeli już tak jest to wysuwa się bardzo skromne wnioski, które w zasadzie sprowadzają się do uaktualnienia planów. Nie poddaje się też głębszej ocenie pracy organizacji młodzieżowych. Nie zwraca się też większej uwagi na współpracę z komitetami zakładowymi zakładów opiekuńczych. Oceną pracy klubów zajęli się jedynie komitety zakładowe FAT Chocianów, legnickiej Huty Miedzi, przemkowskiego Zameku i ZKiMR w Jaworze — jednak pod kątem osiągania lepszych wyników sportowych. Jedynie w Hucie Miedzi „Głogów” oddzielne posiedzenie poświęcono interesującym nas problemom. Te same stwierdzenia z powodzeniem można odnieść do organizacji młodzieżowych różnych szczebli, z wojewódzkim włącznie.

Ze zrozumiałych względów kontrola miała charakter wyrwykowy. Obserwując na co dzień pracę klubów i sekcji, dostrzegamy cały gąszcz splecionych zagadnień, które utrudniają spełnianie przez sport roli wychowawczej. Bardzo często kluby, trenerzy i działacze ograniczają się do zarejestrowanych zawodników, a pozostałymi nie interesują się. Jedynie niektóre z nich (Zagłębie, Miedź, Chrobry, Konfeks) zainteresowały się „dzikimi” i szkolnymi drużynami, organizują dla nich turnieje (przede wszystkim piłkarskie) a najlepszych werbuja do swoich zespołów. Poczynania te spotykają się z zainteresowaniem młodzieży i trzeba je rozszerzać. To samo dotyczy współpracy ze szkołami i rodzinami. Rzecz o tyle ważna, że dobry sportowiec nie zawsze jest dobrym uczniem, a często bywa odwrotnie. Dlatego też współpraca na linii klub — szkoła — rodzina może zapewnić nadzór nad postępami w nauce. Na tym nie koniec. W zdecydowanej większości klubów zapomina

się o ściśle sprecyzowanych w karcie praw zawodników i stawianych przed nimi zadań. Prawa i obowiązki elegancko wydrukowano, ale jakoś nie można ich zobaczyć w siedzibach klubów, czy na obiektach sportowych. Czyżby znano je na pamięć?

Od wielu lat szanujące się kluby tworzą kluby kibiców. W ich skład wchodzi nie tylko zapaleńcy, ale wielu rozważnych ludzi, rodziców i licznych zwolenników sportu. Organizacje te nie tylko wspierają moralnie kluby, ale służą im radą, wytykają niedociągnięcia i są niemal prawą ręką trenerów i działaczy. Pod tym względem jesteśmy daleko w tyle. W całym województwie działa aż... jeden klub kibica — w glogowskim Chrobrym. Wielka szkoda, gdyż powołanie takich organizacji w pozostałych ogniwach mogłoby się przyczynić do wyeliminowania licznych rzeczy, które ze sportem nie powinny mieć nic wspólnego. Mamy na myśli tak szkodliwe dla prawidłowego wychowania młodzieży zjawiska jak: dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę, szerzące się kaperownictwo, marnowanie talentów, szowinizm i partykularyzm, uginanie się działaczy przed wygórowanymi żądaniami finansowymi „asów”, nagminne (często niczym nie uzasadnione) zmiany trenerów, skłócenie nie tylko między klubami, ale również różnego rodzaju „rozróbki” wewnątrzklubowe, absolutny brak pracy wychowawczej z widzami, ciągłe konflikty działaczy ze szkoleniowcami i wiele, wiele innych.

Praca wychowawcza w sporcie to nie plany, programy realizacji (choć są rzeczą nieodzowną), sterty papieru i sumne słowa. Wreszcie trzeba przejść do czynów i rozpocząć konkretne działania. W pierwszej kolejności — naszym zdaniem — należy zacząć od wyeliminowania zjawisk szkodliwych dla rozwoju sportu. Potem dokonać szczegółowej analizy pracy wychowawczej klubów — ze szczególnym uwzględnieniem działalności resortowych wiceprezesów. Warto też na co dzień zastanawiać się nad pracą i postawami trenerów i działaczy.

NAJWIĘKSZE zadania spoczywają oczywiście na klubach sportowych, które powinny na serio zacząć się zajmować pracą ideowo-wychowawczą.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

GÓRNIK ZŁOTORYJA W III LIDZE

Trwa dobra passa piłkarzy rezerw zagłębia miedziowego. Wiosną zespół Zagłębia Lubin, po pasjonującej walce z Chrobrym Głogów, awansował do II ligi. Jego miejsce w lidze międzywojewódzkiej zajął Górnik Złotoryja. Drużyna Górnika w decydujących pojedynkach zmierzyła się z mistrzami województwa: wrocławskiego, walczyńskiego i opolskiego (Jelenia Góra nie stanęła na starcie), wygrała wszystkie pojedynki i awansowała do starych, wygrała wszystkie pojedynki i awansowała do wyższej klasy rozgrywek. Piłkarze Górnika pokonali kolejno AZS Politechnika Wrocławska 2:1, AZS Opole 1:0, Lechia Dzierżoniów 2:0.

W lidze wojewódzkiej Górnik występował w składzie: Piotr Mazur, Roman Wodzyński, Włodzisław Jakubiak, Andrzej Jeżak, Zbigniew Krzyśków, Tadeusz Machocki, Nikos Papadopoulos, Andrzej Górzański, Andrzej Kajor,

Dariusz Redlin, Marek Kłinaśewski, Władysław Pilat, Zbigniew Pielnich, Stanisław Wojcik i Jacek Gmerek. Trenerem zespołu jest Władysław Lesak. Kierownikiem sekcji Michał Stalski, a kierownikiem drużyny Marek Wojciechowski.

Z BOISKA NA OLIMPIJSKIE IGRZYSKA

Przed dwoma tygodniami informowaliśmy, że zakończona została masowa impreza sportowa „Z boiska na olimpijskie igrzyska”. Podaaliśmy też zdobywców cennych nagród. W związku z licznymi telefonami informujemy, że nagrody można odbierać w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Legnicy, przy ul. Rosenbergów, tel. 228-17, codziennie w godzinach 8.00—16.00.

WĘDRUJ Z NAMI

Wakacje i sezon urlopowy sprawiają, że nie ma zbyt dużo amatorów pieszych wędrówek organizowanych w akcji „Wędruj z nami”. Każdego tygodnia zbiera się jednak grupa entuzjastów, dlatego też — w porozumieniu ze współorganizatorami — nie zawieszamy akcji na okres letni. W niedzielę, 6 lipca, turyści porzucą trasę z Kaczorowa do Wojcieszowa.

Kolejną proponowaną trasą prowadzić będzie z Kozowa, przez Rokitnicę, Łaznieszki, Rzymówkę do Legnicy. Zbiórka uczestników o godz. 9.15 przy kiosku pamiątkarskim PTK (tam czekać będzie przewodnik) na dworcu PKP w Legnicy z wykupionymi biletami do Kozowa. Wyjazd o godz. 9.24 z peronu pierwszego.

Zanim lokator zgłosi jakąś naprawę w Równie Obsługi Mieszkańców, powinien się dobrze zastanowić. Naraża bowiem pracowników ROM na wiele czynności: wizję lokalną połączoną z ustaleniem zakresu robót, wpisanie naprawy do rejestru (rodzaj pracy, ilość materiału, koszt, rozmaite symbole, ceny), wypełnienie zlecenia dla wykonawcy (dane mniej więcej jak wyżej), protokół odbioru wykonanej usługi, powtórzenie treści protokołu w tzw. księdze obmiarów, wystawienie rachunku w kilku egzemplarzach, z których jeden wędruje do księgowości i staje się przedmiotem dalszej papierkowej obróbki, a drugi trafia do każdorazowo zakładanej teczeki. A np. założenie baterii wannowej kosztuje tylko 40 zł plus 30 zł za dojazd i stawka za robociznę. („DZIENNIK POLSKI”).

Nie ma drabiny...

Jedna z kolumnienek na wieży kościoła przy pl. Zbawiciela groziła zawaleniem. Zaalarmowana straż i milicja wstrzymały w okolicy ruch kołowy i pieszy. Okazało się jednak, że na górę nie można się dostać. Warszawska straż pożarna nie dysponuje bowiem taką drabiną, która sięgałaby na wysokość 56 m. Pomogli taternicy z Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego. Naderwaną kolumnienkę usunęto. Ale pozostała otwarta sprawa braku wysokiej drabiny strażackiej... („ZYCIE WARSZAWY”).

Znaki czasu

Imponującą oprawę plastyczną otrzymał Teatr Tarnowski z okazji jednej z organizowanych tamże imprez. Przed wejściem do foyer ustawiono wielkie chochoły z kosami — symbole oczywiste dla każdego jako tako kulturalnego Polaka. Nie wiadomo jednak dlaczego wszystkie kosy były dokładnie zardzewiałe. („TEMI”).

Kalendarzowe novum

Za 96 złotych można było nabyć ścienny „Kalendarz zawodów 1980” wydany przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą wspólnie z Ministerstwem Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Kalendarz zawiera prezentację 13 zawodów, pióra 28 autorów. Nakład 30 tys. egzemplarzy. Novum kalendarza polega na tym, że obejmuje on tylko pierwszy kwartał 1980 r., przy czym w sprzedaży ukazał się w marcu. Wydawcy zapowiadają kontynuację („ZYCIE WARSZAWY”).

Signum Temporis

Dziennikarz tarnowskiego tygodnika „TEMI” donosi, że nad jednym ze sklepów przeczytał wywieszkę „101 drobniaków”. Dziennikarz sądzi, że nie była to pomyłka, ale urealnienie oferty.

Mebie pod suknem

Są pierwsze oznaki, że handel państwowy schodzi do podziemia. W Dąbrowie Tarnowskiej meble kupuje się w sklepie pod szyldem „Len-Elana”. („TEMI”).

Po co kółka się kręca?

Pomorskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w bydgoskim Fordonie wypożyczyły od Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej we Włodzimierzowie „Nysę” do transportu produktów. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że „Nysa” nocowała — przez cały okres wypożyczenia tzn. przez kilka miesięcy — zawsze w swojej rodzinnej bazie, codziennie jadąc tam i z powrotem z Włodzimierzowa do Fordonu 130 km. Zanim sprawę wykryła kontrola, „Nysa” przebiegała pusta prawie 9 tys. km. („GAZETA POMORSKA”).

Usługi pozasportowe

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Chetmie świadczy usługi dla ludności w zakresie... — no, kto zgadnie? — malarstwa, stolarstwa i transportu. Oczekujemy więc, że firmy budowlane i transportowe organizować będą rozgrywki sportowe, biegi po zdrowie itp. („SPOJRZENIA”).

Metody

Na kieleckim finale Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży kilka tysięcy dziewcząt i chłopców trzymano do momentu startu w lesie. Nie pozwolono im ani na chwilę na obejrzenie biegów spartakiadowych, w obawie żeby młodzież się nie ulotniła. Nic więc dzieci nie widziały, nic też nie słyszały, bo radiofonizacja była innym słabym punktem imprezy („SŁOWO LUDU”).

Samoośługa

Kiedy stary, chory człowiek dowlókt się do Przychodni nr 1 w Bydgoszczy, gdzie pobrano mu krew, laborantka kazała mu jeszcze samemu zanieść ampulki z krwią do odległego szpitala. Pisała o tym „GAZETA POMORSKA”. W wyjaśnieniu dyrektora ZOZ wydrępowanym także czytamy, że „Sytuacja mogła mieć miejsce z uwagi na niepełne zabezpieczenie karetki przewozowej”. Poza tym pacjent mógł telefonicznie wezwać laborantkę do domu. Może i mógł, tylko nie wiadomo, co było łatwiejsze — dotrzeć do przychodni czy do telefonu.

PIĄTEK

9.00 Teleferie.
15.20 Program dnia.
15.25 NURT.
15.55 Obiektiw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Człowieczek — pr. baletowy.
17.30 „Daleko od szosy” — film TP.
18.50 Dobranoc.
19.00 Magazyn Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Kolobrzeg 80.
21.45 Konkrety.
22.15 W kraterze Ngorongoro.
22.40 Wieczór profesorów.
22.55 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 Gwiazdociąg — C. Cardinale.
16.00 Program dnia.
17.20 Świat na małym ekranie.
17.50 Estrada folkloru.
18.45 Taaaka ryba.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Pokażemy dziś, jutro i pojutrze.
20.20 „Zycie obok ringu” — film TV franc.
21.20 Dziennik.
21.25 Międzynarodowy Festiwal Magil.
22.00 Biblioteka — teleturniej.
22.35 Zespół VOX.

SOBOTA

15.25 Program dnia.
15.30 Militaria, obronność, nowoczesność.
15.55 Obiektiw.
16.15 Dziennik.
16.30 Telewizyjny music-hall.
17.30 Międzynarodowy rajd samochodowy.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Świat, który nie może zginąć”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Pogoda dla bogaczy”.
21.05 Kolobrzeg 80.
22.35 Blisko i daleko.
23.05 Dziennik.
23.20 Kino nocne — „Cień przeszłości” — film fr.

PROGRAM II

16.50 Lato w Dwójce.
16.55 „Kółka zwany Markizem”.
18.10 Śladami Marco Polo.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Wieczór baletowy — pr. TV radz.
21.05 Co słychać.
21.20 Potyczki rodzinne.
22.15 „Niewidzialna kamera”.

NIEDZIELA

7.00 TTR.
7.20 TTR.
7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.10 Emerytury dla rolników.
8.20 Telewizjada.
8.55 Program dnia.
9.00 „Czarna góra” — radz. film fab.
10.25 Antena.
10.50 Republiki radzieckie — Kazachstan.
11.50 Sport i piosenka.
12.15 Dziennik.
12.30 Rolnicze rozmowy.
13.00 Tylko w niedzielę.
19.00 Włocławek.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Tylko w niedzielę c.d.
PROGRAM II
9.50 Program wojkowy — „Z wizytą u pancerniaków”.
10.20 „Lato w Dwójce” — Przeboje tygodnia — a w nich m.in. „Agencja Interim” — komedia prod. franc.
12.00 Teatr Telewizji — Romain Rolland — „Wilki”.
13.20 Tylko w niedzielę.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Tylko w niedzielę c.d.

PONIEDZIAŁEK

9.00 Teleferie a w nich m.in. „Niezwyczajna piątka” — ang. film anim.
15.20 Program dnia.
15.25 NURT — Nauczanie początkowe.
15.55 Obiektiw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.25 Ocalić od zapomnienia — „Sprawy do załatwienia”.
17.45 „Głębokość” — odc. 2 serialu obycz. prod. TV ZSRR.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echo stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji — Romain Rolland — „Wilki”.
21.40 „Rozśpiewane obrazy” — program rozrywkowy.
22.05 Horyzont.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 Rozśpiewane obrazy — pro-

gram rozrywkowy.
10.25 „Głębokość” — odc. 2 — serial obycz. prod. ZSRR.
11.30 Dziennik.
11.45 Studio BIS.
16.00 Program dnia.
16.05 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
16.35 Język franc. 1. 10.
17.00 Studio BIS.
19.10 Program lokalny.
20.10 Studio BIS c.d.

WTOREK

9.00 Kino teleferii — „Stawiam Toka Banana” — serial prod. polsk.
15.20 Program dnia.
15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
15.55 Obiektiw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Interstudio.
17.20 Sonda.
17.55 Królik Bugs przedstawia film anim. prod. USA.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Studio Olimpijskie — Moskwa 80.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Kaprysy Marii — komedia franc.-włoska.
21.45 Ex libris.
22.10 Międzynarodowy Mityng Lekkoatletyczny im. J. Michalowicza.
22.50 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.

10.00 Sonda.
10.30 Sprawy młodych — „Narwaniec” — czech. film obycz.
11.45 Dziennik.
12.00 Skojarzenia — teleturniej.
16.40 Program dnia.
16.45 Język rosyjski.
17.15 „Pawel i Wirginia” — odc. 5 przyg. serialu TV szwajc.-franc.
17.45 Klub Jazzowy Studia „Ciepła”.
18.15 Skojarzenia — teleturniej.
18.35 „Mówić nie mówić” — „Skąd się biorą dzieci?”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Słowa za słowa — program publ.
20.40 Włocławek melomana.
21.30 24 godziny.
21.40 Teatr wspomnień — Alfred de Musset: „Nie igra się z miłością”.
23.05 Studio „Ratunek” — o zapobieganiu chorobom wenerycznym.

ŚRODA

9.00 Teleferie najmłodszych — „Podróż z nami”.
15.50 Program dnia.
15.55 Obiektiw.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
16.55 Losowanie Express i Malego Lotka.
17.05 Dom i my.
17.20 „Skarbice” — tyg. historyczny.
17.45 Telewariete — program estradowy TV CSRS.
18.50 Dobranoc.
19.00 Studio Olimpijskie — Moskwa 80.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Filmoteka arcydzieł — „Psychoza” — amerykański film krym.
22.05 Konkrety — program publ.
22.35 Camera.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.

10.00 Mityng lekkoatletyczny im. J. Michalowicza.
10.45 Telewariete — program estradowy TV CSRS.
11.45 Dziennik.
12.00 Skarbice — tyg. historyczny.
16.35 Program dnia.
16.40 Język francuski.
17.10 Program morski.
17.30 Człowiek i środowisko.
17.55 Sprawy młodych — „Narwaniec” — czechosł. film obycz.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Historia olimpiad.
21.30 24 godziny.
21.40 „Bajka poniekąd prawdziwa” — film dok.
22.00 Teatr telewizji — Winfried Bauer — „Tylko martwy kolega jest dobrym kolegą”.

CZWARTEK

9.00 Teleferie.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje w kręgu rodziny.
17.35 Reportaż wojkowy.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
19.00 Studio olimpijskie — Moskwa 80.
19.30 Dziennik.
20.10 „Van der Valk”, odc. pt. „Pozory mylą”.
21.00 Pegaz.
22.10 Dziennik.
22.25 Trybuna literacka.
PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 „Halo na łączach”.
10.45 Turystyka i wypoczynek.
11.05 „Gwiazdociąg”.
16.00 „Latający Holender”.
17.50 Spotkania z Irakliem.
19.30 Dziennik.
20.10 NURT.
21.10 24 godziny.

TEATR

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 11-17 bm. godz. 19.15
Tadeusz Różewicz
„BIAŁE MAŁŻENSTWO”

reżyseria Kazimierz Braun
scenografia Tadeusz Wieczorek

OPERA WROCŁAWSKA

● 11 i 12 bm. godz. 19.15, 13 bm. godz. 15
Krystyna Śląska, Barbara Wachowicz,
Ryszard Czuby „BŁĘKITNY ZAMEK”
reżyseria Ryszard Kubiak

IMPREZY

TRZEBA SIĘ POSPIESZYĆ!

Jeszcze tylko do niedzieli w legnickich salach wystawowych. Biurze Wystaw Artystycznych i Okręgowym Muzeum Miedzi czynne są ekspozycje II Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych „Srebro 80”. W OMM można obejrzeć główne eksponowane prace pokonkursowe i rzemieślnicze, natomiast BWA wystawia „Biżuterię naszych przyjaciół”

PORADNIA METODYCZNA
AKCJI „LATO-80”

uruchomiona została w legnickim Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Leńskie-
go 19, tel. 277-08 i 290-16. Można tu zapoznać się z bogatym zbiorem programów imprez i kalendarzem spotkań autorskich pisarzy, muzyków, plastyków, dziennikarzy i aktorów. Poradnia udziela wszelkich porad z zakresu organizowania letniego wypoczynku kulturalnego dzieci i młodzieży.

DOROBK ARTYSTYCZNY

twórców działających w Legnickim eksponuje lubiński Klub Międzynarodowej

Prasy i Książki na X Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego. Tam też można obejrzeć ekspozycję „Polska-ZSRR — współpraca — przyjaźń — braterstwo”. To trzeba obejrzeć!

MALARSTWO

Edwarda Woltańskiego, Zdzisława Kamińskiego, Stanisława Walickiego i Marka Kasprzyka złożyło się na wystawę czynną w polkowickim Ośrodku Kultury „Górnik”. Prace godne obejrzenia i kontemplacji!

LEGNICKI KMPiK

wystawia jeszcze malarstwo i grafikę Hanny Krzewskiej-Lis. Ekspozycja prezentuje obrazy olejne i grafiki — dorobek ostatnich lat lubińskiej artystki. Polecamy!

INFORMACJI W SPRAWIE ZAPISÓW

do Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego w Legnicy można zasięgnąć w sekretariacie Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19, tel. 223-44 i 290-16.

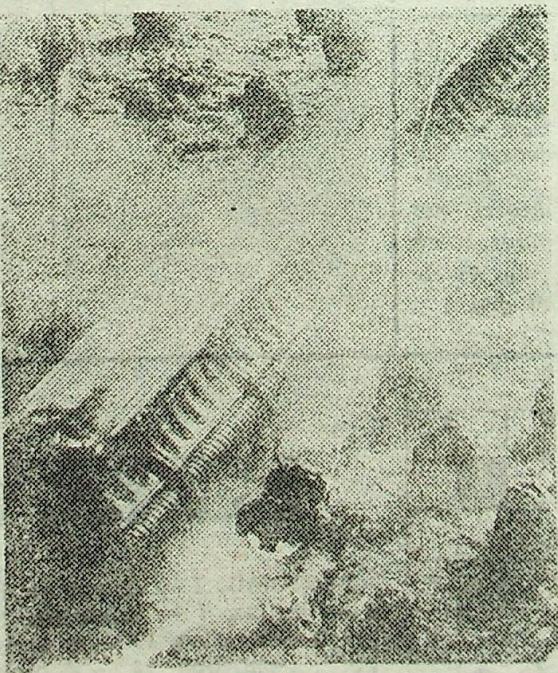
OBCY — 8 PASAŻER „NOSTROMO”

Jest to angielska opowieść kosmiczna o monstrualnej formie życia, usiłującej przeniknąć na Ziemię na pokładzie statku „Nostromo”. Kosmiczny transportowiec przypomina gotyckie zamczysko — nie kończący się labirynt korytarzy i pokładów. Wśród tego bezosobowi członkowie załogi, z których każdy mógłby być właściwie robotem. Ludzie ci jednak, w miarę jak zawodzi technika, uczulowiczają się, kieruje nimi strach, są bezradni, ale także podejmują działanie. Ratuja nie tylko siebie, ale i pokładowego kota.

W filmie tym spotkały się dwa gatunki: horror i science fiction. Jest to film dla tych, którzy lubią być straszni, bowiem mechanizm strachu twórcy filmu opanowali do perfekcji: dreszcz przerażenia za każdym razem jest silniejszy.

Międzynarodowy sukces kasowy 1979 r. Film otrzymał „Oscara” za efekty wizualne. Reżyseria — Ridley Scott. (Kino „Skarbnik” w Polkowicach, 13-18 lipca).

(k)



FILM

PROM DO SZWECJI



Włodzimierz Haupe (reżyser filmu) scenariusz tego filmu napisał zainspirowany głosem przed kilku laty sprawą pożaru kościoła w Kaliszu, podczas którego zaginął obraz Rubensa.

Film jest dramatem sensacyjnym o przemyśle dzieł sztuki. Pewien Polak na konsularnym paszporcie kradnie dzieła sztuki dla innego byłego Polaka mieszkającego w Szwecji. Wreszcie po kradzieży wyjątkowo cennego obrazu i próbie przemytu, zostaje aresztowany.

W rolach głównych: Henryk Talar i Joanna Żółkowska. (Kino „Muza” w Lubinie, 15-17 lipca).

(k)

RACJA STANU

Film francusko-włoski w reżyserii Andre Cayatte'a o handlu bronią — jednej z najpilniej strzeżonych tajemnic międzynarodowych. Tragiczne losy ludzi uczciwych, usiłujących zapobiec wojnie domowej w jednym z krajów afrykańskich.

W roli głównej kobiecej — Monica Vitti. (Kino „Tosca” w Chocianowie, 15-16 lipca).

(k)

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III — 20 IV



Ktoś bliski Ci znajduje się w trudnej sytuacji. Powinieneś niezwłocznie mu pomóc, choć osoba ta, być może uniesiona ambicją, sama o to nie poprosi. W zdrowiu lekkie wahania. Z forsa — nie najgorzej.

BYK 21 IV — 20 V



Jak to jest z tym planowanym wyjazdem? Czy postępujesz rozsądnie odkładając go na późniejszy termin? W finansach — choć nie odczuwasz braków — bądź rozważny i ostrożny. Zdrowie — na medal.

BLIŹNIĘTA 21 V — 21 VI



W uczuciach pewne komplikacje. Może wynika to z Twojej lekkomyślności? Nie liczenie się ze zdaniem partnera? W pracy — zakończy się nareszcie szczególnie trudny dla Ciebie okres. Będziesz mógł wreszcie odetchnąć. Zdrowie w normie.

RAK 22 VI — 22 VII



Bardzo przyjemny okres. Być może spędzisz go poza domem, gdzieś na wczasach, lub też w podróży. Miła sercu osoba będzie Ci towarzyszyć. Zdrowiem lekomyślnie nie szafuj. Kłesa dość pełna.

LEW 23 VII — 23 VIII



Z zasadniczymi decyzjami jeszcze trochę poczekaj. Nie pali się. Być może wkrótce sprawy same się ułożą. W domu — drobne konflikty. Zapominasz często o kims bliskim, a to bywa przykre dla tej drugiej osoby... Zdrowie dopisuje. Finanse w normie.

PANNA 24 VIII — 22 IX



Pomyślna i dość niespodziewana wiadomość dotycząca spraw finansowych. W rodzinie — nieporozumienia. Powinieneś przyczynić się do ich wyjaśnienia i załagodzić sprawę. Przed Tobą dłuższa i urozmaicona podróż.

WAGA 23 IX — 23 X



Dobry nastrój i doskonałe samopoczucie. Ten tydzień spędzisz przyjemnie i beztrudnie. Interesujące spotkanie, może mały romans? Nie baw się w zbyt głębokie analizy: czasem trzeba brać życie takim jakie ono jest...

SKORPION 24 X — 22 XI



Znajdziesz się w nowym otoczeniu, wśród nieznanych ludzi. Da Ci to jednak wiele satysfakcji i zadowolenia... może właśnie tego Ci brakowało? Odpoczniesz psychicznie i fizycznie i pozbedziesz się tej niepotrzebnej odrobiny pesymizmu... O zdrowie nie potrzebujesz się martwić.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Za mało czasu i uwagi poświęcasz miłej sercu osobie. Stąd pewne niepotrzebne zgrzyty. Wspólny wyjazd, który zresztą dawno już planowałeś — dobrze by wam zrobił... A o pieniądze na ten cel nie musisz się specjalnie troszczyć...

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Więcej cierpliwości i opanowania. Jest ktoś mocno Ci oddany, choć może nie bardzo pasuje do Ciebie swoim charakterem... Nie dawaj powodów do plotek. Finanse w normie. Na zdrowie uważaj.

WODNIK 21 I — 19 II



Nie poddawaj się czyimś sugestiom czy naciskom. Postępuj tak, jak nakazuje Ci rozsadek i Twoja znajomość zagadnienia. Pod koniec tygodnia szersze towarzystwo, ciekawe spotkanie. Unikaj konfliktów.

RYBY 20 II — 20 III

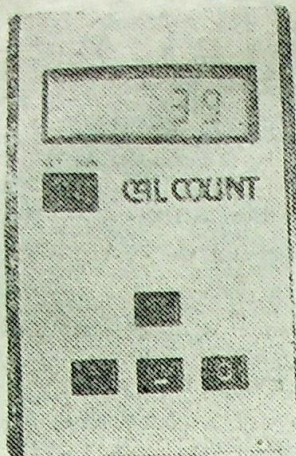


Tydzień dosyć ruchliwy, niespokojny. Krotki, dość niespodziewany wyjazd. Interesująca propozycja zawodowa. Być może jakaś nieoczekiwana wizyta rodzinna. Niewiele będziesz miał czasu dla siebie. Zdrowie w normie.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. WYDAWCA: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 61, 50-010 Wrocław. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Luszczyk, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Warwiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji — 211-46, sekretarz redakcji — 211-49, zastępca sekretarza redakcji — 211-42). TELEFONY: redaktor naczelny — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA przyjmowane są w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00). INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają jedynostki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i placówki pocztowe. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław. ISSN 0137-4680 B-16 Indeks 36272

KONKRETY

Kalorie



Moda na smukle i zgrabne figury wcale nie mija i ludzie ze skłonnościami do tych (czytaj: obżarstwa) nie mają lekkiego życia.

Nie tylko lekarze, ale i opinia społeczna zaczyna obracać się przeciw grubasom. Jeszcze trochę a zaczną się ich traktować jak obywateli gorszej kategorii — bez umiaru, bez woli, bez charakteru. W dodatku zagraża im mnóstwo chorób. Nie ma więc rady, należy liczyć kalorie. Pomieważ jest to zajęcie kłopotliwe, w USA skonstruowano mini-komputer, który te obliczenia może za tłuszczochów robić. Wystarczy podać mu wiek, wagę, wzrost i płeć. Komputer jest tak w tych obliczeniach skrupulatny i bezwzględny, że nie odpuszcza żadnego ukradkiem zjedzonego ciastka z kremem.

Dwulatka

Louise Brown, pierwsze angielskie dziecko z probówki, skończy 25 lipca dwa latka. Choćwa się znakomicie, rośnie jak na drożdżach, jest bystra, zdolna i... nieznosna. Ale to skutek rozpieszczenia przez rodziców, którzy do dziś nie mogą uwierzyć w swe szczęście. Aktualnie Louise waży 15,5 kg, ma 84 cm wzro-

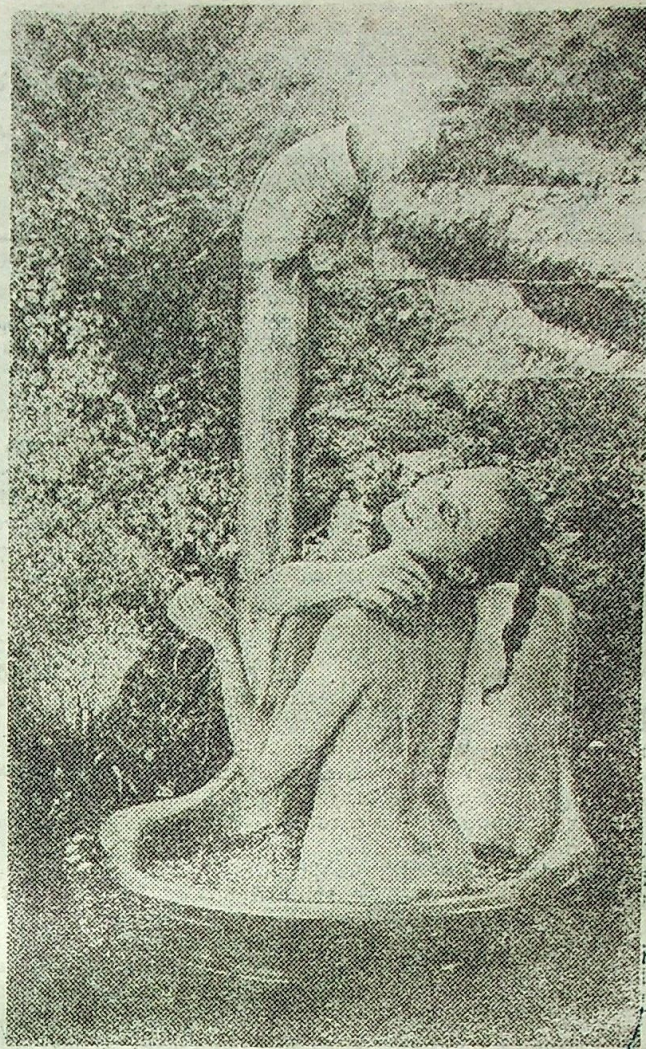
stu i 15 zębów. Lekarze twierdzą, że pod względem umysłowym osiągnęła poziom trzylatka. Matka dziewczynki uskarża się tylko na ludzi, którzy przyglądają się małej jak małpce w ZOO, poza tym nie ma żadnych kłopotów z wychowywaniem pierwszego na świecie dziecka z probówki.



Reguły gry

Z Nowego Jorku donoszą, że niejaki Kenneth Finch zabił swą żonę ponieważ w pewien czwartek jednoznacznie przyłapał ją w dwuznacznej sytuacji. Pani Finch miała wprowadzić bardzo tole-

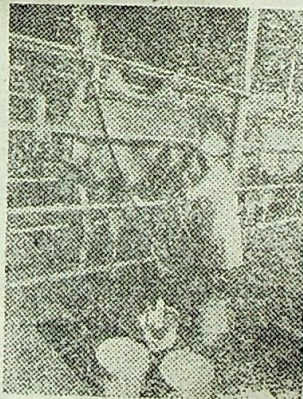
rancyjnego męża, ale zgodnie z umową jej „wolne dni” przypadają we wtorki. Przed sądem zabójca tłumaczył się następująco: — Nienawidzę ludzi, którzy nie dotrzymują przyrzeczeń i nie stosują się do ustalonych reguł gry.



Propozycja na chłodne lato.

Wydoić wielbłąda

W dawnych czasach głównym środkiem transportu w Kazachstanie były wielbłądy. Dziś hoduje się je dla obfitości mleka, mięsa i wełny. Powstają nowe fermi, w sumie utrzymuje się w nich 120 000 wielbłądów. Czynności przy obsłudze są oczywiście zmechanizowane. Mleko wielbłądzie jest cennym napojem o wielu właściwościach leczniczych. Przede wszystkim regeneruje siły i przyspiesza gojenie.

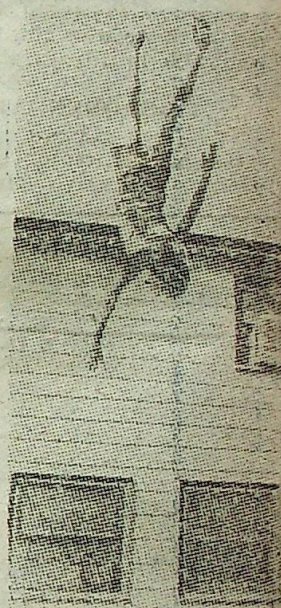


Priscilla Presley

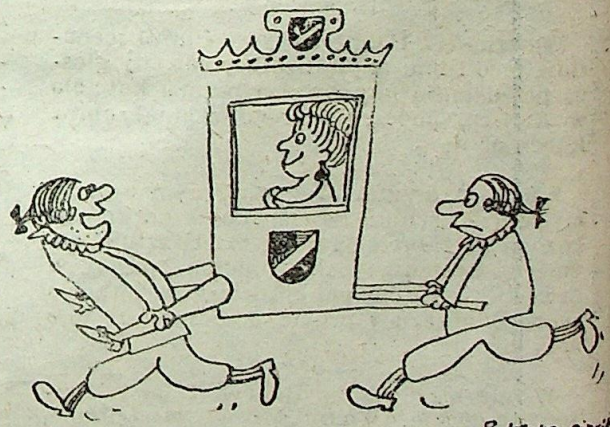
— wdowa po Elvisie, królu rocka, sprzedała swemu ojcu starego Cadillac za 500 dolarów. Ponieważ wóz ojcu nie odpowiadał, odsprzedał go dalej za 1000 dolarów. Następny nabywca znalazł na samochód kupca — fanatycznego miłośnika piosenek Elvisa. Zarobił na czysto 29 000 dolarów.

Najmłodszy w rodzinie

Reid Rondell wraca ze szkoły i zanim siądzie do obiadu zeskoczy sobie przedko z 10-metrowego budynku na ziemię. Na materac z pianki poliuretanowej, wprowadzając ale zawsze. 16-letni Reid skakać z okien w charakterze pływającej po chodni, być zrzuconym z wysokiej skały lub wykonywać inne niebezpieczne zadania, przewidziane scenariuszem filmowym. Bo Reid jest kaskaderem, podobnie jak jego ojciec i dziadek. Ale w rodzinie Rondellów Reid zaczął najwcześniej. Miał zaledwie 10 lat, kiedy skacząc kolumnie zarobił swe pierwsze 300 dolarów. Teraz za jeden występ płacą mu już do 700 dolarów.

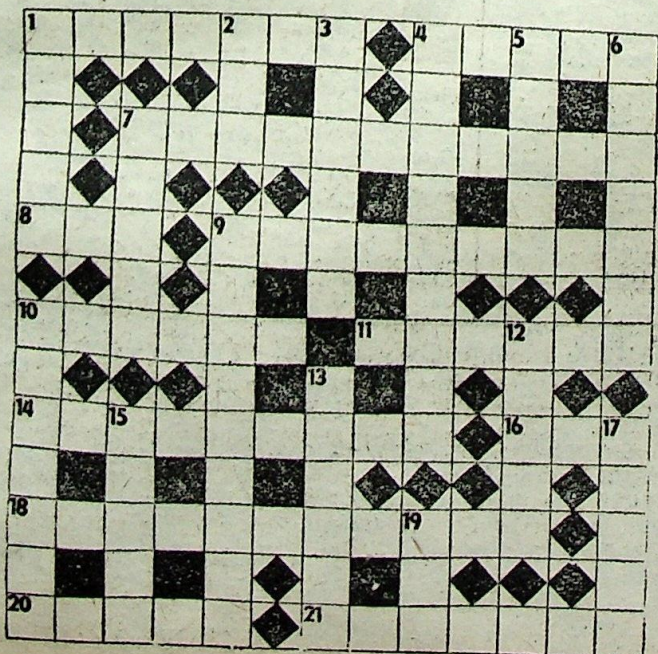


Z TEK I SATYRYKONU



Buttuko pinyt

Rys. Bohdan Butenko



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — chwyt poniżej pasa, 4 — taniec, 7 — córeczka, 8 — nie-lot, 9 — ciastko, 10 — w sądzie, 11 — końska choroba, 14 — depresja, 16 — radość kibica, 18 — zaprzecza, 20 — lzy, 21 — wykończenie brzegów materiału.

PIONOWO: 1 — kobiety, ale grzecz-nie, 2 — wywabiacz plam, 3 — przed 1975 jednostka administracyjna, 4 — stan poalkoholowy, 5 — jeden z najwybitniejszych mężów tego stulecia, 6 — także czerwień, 7 — w rękach Fidiusza, 9 — Zabłocki, 10 — pod zie-mią, 12 — siła żywotna, 13 — imię, 15 — samica jelenia, 17 — chłonka, 19 — książka.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z nume-ru 26. POZIOMO: samopas, kopia, ko-laboracja, zez, Katalonia, Kamila, in-sekt, agronomia, Avo, nożownictwo, tanka, nagonka. PIONOWO: Spisz, pal, sobota, „Karolinka”, pacan, ama-rant, krzem, kolanówka, klarnet, Era-to, Amfion, rozeń, omega, Tag.

NAGRODY wylosowali: ANIA JA-ROSZUK, Moskierzyn, Dom Nauczyciela, 59-320 Polkowice; MARIA PA-JOR, Żelazny Most, 59-306 Rynarceice; MIROSLAWA KONIEC, ul. Zamkowa 5/12, 32-350 Pilica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki nr 28 czekamy do 21 lipca br.